

# POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N<sup>o</sup> 9 (135) WRZESIEŃ 1967 ROK WYDANIA XVI  
SEPTEMBRE ANNEE D'EDITION

Słyszysz się często, że rola społeczności polskiej w wolnym świecie polega na robieniu tego czego Polakom w Kraju zabrania komunistyczny reżym. Tym się uzasadnia sens naszego zbiorowego istnienia wśród obcych, tym się także usprawiedliwia prawo do zabierania głosu w sprawach Polski. „Zastępujemy zniewolony Kraj” — mówi się z dumą na akademiach!

Nie mamy zamiaru negować tego prawa. Ale kto ma do czegoś prawo, a z tego prawa nie korzysta, z upływem czasu je traci.

Rok Millenium, po którym wielu Polaków spodziewało się, że będzie on kamieniem milowym na drodze 10 milionów Polaków żyjących za granicami Polski, że będzie świadkiem wielkiego zrywu w akcji na rzecz Kraju i Narodu — został przegrany. Obawialiśmy się tego, przestrzegaliśmy przed tym; wystarczy przeczytać to co pisaliśmy w latach 1965 i 66.

Rok 1966 był wśród Polaków w wolnym świecie rokiem akademii. Jedne były udane, drugie nie; były akademie wspaniałe, inne były skromne. Prawie wszystkie — przez tłumny udział mas polskich — dały świadectwo, że polska opinia publiczna w różnych

go kłębki nie są naszą zasługą, jego zwycięstwa wynikają z naszych błędów!

Strategia i taktyka Polaków w wolnym świecie nie wyszła jeszcze poza I-szą wojnę światową: wojna pozycyjna w okopach! Tymczasem reżym stosuje hitlerowską taktykę wojny ruchomej, okrąża nasze „linie Maginot” i odnosi zwycięstwa. Ci którzy pretendują do roli przywódców głoszą wciąż gromko „walkę z infiltracją”, odziedziczoną po okresie „zimnej wojny”, kiedy z komunizmem walczyły także rządy krajów naszego zamieszkania. Tymczasem reżym nie interesuje się już starymi sloganami i na tej płaszczyźnie walki nie podejmuje, świadomy że Polacy muszą dziś walczyć z nim w odosobnieniu.

Atak z flanki poszedł zgodnie z elementarną znajomością psychiki polskiej. Jak już nieraz pisaliśmy na łamach naszego pisma, reżym dysponuje argumentem decydującym: Krajem! Reżym wie, że poczucie związków z Ojczyzną, nawet w pokoleniu urodzonym zagranicą — wyraża się przede wszystkim w chęci odwiedzenia Polski. Reżym na to postawił i przerwał tamy wszystkich zakazów, które były zbyt rygorysty-

## Czy znowu „mądry Polak po szkodzie”?

krajach świata ma dobrą wolę, ale czeka na jakiś realny i zrozumiały dla niej plan działania ze strony tych, którzy mają ambicję nią kierować, a w każdym razie przemawiają w jej imieniu na akademiach.

Ten program nie przyszedł, ten zryw nie miał miejsca. Polacy w Kraju nie mają prawa wypowiadać się w sprawie stosunku naszego Narodu do świata zewnętrznego, a w szczególności do naszych sąsiadów. Robi to w ich imieniu reżym, nawet kiedy niema wątpliwości co do tego jak myśli naród polski; widzieliśmy to w ostatnich tygodniach: Polacy byli za Izraelem, reżym był za Arabami, a więc oficjalna P.R.L. była za Arabami. Tutaj Polacy zagranicą trochę naprawili sytuację, ale to było łatwe i bez ryzyka: nie wymagało wielkiego nakładu wysiłku, a zwłaszcza jakiegoś długofalowego planu działania.

Jeżeli chodzi o sąsiadów jest to dużo trudniejsze, to też nie zrobiono wiele. Jeśli chodzi o stosunki polsko-niemieckie, to przywódcy emigracji w Londynie woleli się zająć sprawą odebrania paszportu kardynałowi Wyszyńskiemu niż odpowiedzieć na jego apel do dialogu między dwoma narodami. Niestety, przywódcy Polonii na innych terenach nie zrobili wiele więcej. Niech tam o Wyszyńskim mówi Gomułka, że jest złym patriotą, byle nie o nas!

W stosunkach z innymi sąsiadami: Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, Czechami i Słowakami nie jest lepiej. Inicjatywy podejmują na różnych terenach „wolni strzelcy”, ludzie dobrej woli, ale słabych możliwości praktycznych. Jeśli chodzi o stosunek do sąsiadów — a od tego dla każdego kraju rozpoczyna się budowa Europy — to rezolucje zeszłorocznego „światowego zjazdu wolnych Polaków” w Londynie są przygnębiającym świadectwem ubóstwa.

Przejdźmy do stosunku do Kraju i do reżymu. Nów powódz patriotycznych sloganów, niewiele związanych z rzeczywistością. Jeżeli reżym ponosi w Kraju klęskę, to w wolnym świecie może zanotować zwycięstwa. Je-

czne, aby można było je wprowadzać w życie i stosowały się do społeczności, w której wielki patriotyzm łączy się ze słabym wyrobieniem politycznym.

Co się dziś dzieje? Spójrzmy nie na teksty rezolucji, ale na skupiska polskie, po tej i po tamtej stronie kanału La Manche, po tej i po tamtej stronie oceanu! Ze zbliżaniem się lata najczęściej — a czasem jedynym interesującym — tematem rozmów jest wyjazd do Polski. Jeden się wybiera, drugi tam jest, trzeci właśnie wrócił, czwarty wysłał tam swoją rodzinę. Jeżdżą wielcy i mali, szaraczkami i prezesi wielkich organizacji, ludzie stojący na uboczu do „polityki” i pracownicy najbardziej antykomunistycznych instytucji. W lokalach polskich wiszą ogłoszenia: „Jadę do Kraju, mam miejsce w samochodzie”, albo „Szukam osoby, która jedzie do Polski”, itp., itp. Hemar zaczyna podobno swoje wieczory kabaretowe w Londynie od słów: „Panowie dyrektorzy biur podróży, Panie, Panowie!” nie z rzeczywistością — będzie to musiał zmienić na: „Panowie dyrektorzy biur podróży, Panie, Panowie!” To nie dentyści polscy zbierają dziś miliony, ale biura podróży; te instytucje bogacą się na patriotyzmie Polaków w wolnym świecie.

Zamiast podróże do Kraju zamienić w środek akcji niepodległościowej, postawiono sprawę w ten sposób, że każdy wyjazd „neutralizuje” pewną część aktywnych ludzi, których i tak zbyt dużo nie mamy. Z broni, którą moglibyśmy atakować reżym, podróże do Kraju stały się orężem którym reżym nas atakuje! Co za wspaniała taktyka.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że stosunek Polaków w wolnym świecie do Kraju ułatwiają podróże i wycieczki. Ale są one wstępem do poważniejszych problemów. Dlatego warto się zająć uzdrowieniem klimatu w jakim one się odbywają.

Dlaczego jednak tak się dzieje na odcinkach tak istotnych jak stosunek do świata zewnętrznego i do własnej Ojczyzny? Dlaczego istnieje takie pomieszanie pojęć i taki brak jakiegokolwiek programu?

Przyczyn po temu jest napewno wiele, bo są to zjawiska złożone. Wydaje się nam jednak, że jedną z najbardziej zasadniczych przyczyn tego stanu rzeczy jest niedostosowanie społeczności polskiej poza Krajem do obecnej sytuacji w świecie, do przemian które w nim od czasu ostatniej wojny zaszły i do tych, które są na horyzoncie. Żyjemy stale przeszłością — dalszą lub bliższą — tak jak w czasie Millenium mówiliśmy częściej o Mieszkku I-y niż o Gomułce. Nasza organizacja dzisiaj nie jest dostosowana do zadań, o których była mowa na początku tego artykułu, ale jest spadkiem po tym co było dawniej, przed II-gą wojną światową na zachodzie Europy, a przed I-szą, w wielu krajach za oceanem. Wystarczy wziąć spis istniejących organizacji polskich w danym kraju, żeby stwierdzić, iż rzadkie są te, które zajmują się teraźniejszością, a wyjątek stanowią zrzeszenia poświęcone przygotowaniu przyszłości społeczności polskiej we wszystkich dziedzinach. Nie przeszkadza to jednak, że słyszemy ciągle slogany o młodości „przyszłości narodu”.

Stan ten jest coraz groźniejszy, bo na wszystkich niemal terenach grożą nam przemiany gospodarcze i społeczne, które mogą zniweczyć nawet ten skromny stan posiadania, który istnieje dzisiaj. Kilka przykładów: w Stanach Zjednoczonych przedmiotem dyskusji jest obecnie zniesienie parafii narodowościowych, na których opierała się w znacznej części działalność polska; majątek — często znaczny — parafii polskich ma przejść w obce ręce. Jeżeli pewnego dnia — a wykluczyć tego nie można — Ameryka wprowadzi u siebie przymusowe ubezpieczenia społeczne jakie istnieją w Europie, załamać się mogą wielkie organizacje polonijne, jak np. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Narodowy Polski, które są przecież jednocześnie towarzystwami ubezpieczeniowymi i z tego czerpią środki na akcję polską. We Francji przemysł węglowy, wokoło którego skupiała się prawie połowa polskich ośrodków przeżywa kryzys spowodowany postępowaniem techniki energetycznej. Kopalnie się zamykają, personel się kurczy, synowie górników nie idą już do kopalni gdzie pracowali ojcowie i często gęsto opuszczają osiedla górnicze przenosząc się do miast. Z mniejszymi lub większymi zmianami ten stan rzeczy powtarza się w Belgii, w Niemczech i wszędzie tam gdzie się kopie węgiel. Inne przemysły jak chemia, metalurgia budują nowe fabryki, a w okolicy nich nowe osiedla do których trafia pewna ilość Polaków, ale nie w tej proporcji co w dawnych „koloniach”. Przenoszenie się do miast jest często oznaką postępu socjalnego. Trudno temu przeciwdziałać, ale w miastach, zwłaszcza większych, Polacy giną w masie i nie łatwo ich odnaleźć: stają się izolowani, a za odosobnieniem idzie niebezpieczeństwo asymilacji, wynarodowienia się.

Przemianom tym, dotyczącym społeczeństw wśród których żyjemy, a nie tylko nas — przeciwstawić się nie jesteśmy w stanie. Musimy się do nich dostosować, o ile chcemy jeżeli już nie zwiększyć to przynajmniej zachować nasz narodowy stan posiadania. Kiedy stwierdzono np. że utrzymywanie nauczycieli dla kilku uczniów nie opłaca się we Francji — i gdzie indziej — zorganizowano dowożenie dzieci do większej szkoły, co pozwoliło jednocześnie podnieść poziom nauki. Na każdą przemianę w formach życia społeczeństwa można — jak widać — znaleźć radę, aby wyciągnąć z niej korzyść.

Ale kto szuka nowych form organizacyjnych dla społeczności polskiej poza Krajem? Kto myśli o przyszłości nie tylko aby zachować polską świadomość narodową, w dorastających pokoleniach, nie tylko żeby uratować istniejące polskie instytucje (lokale, szkoły, biblioteki, instytucje opiekuńcze, gospodarce, naukowe itp), ale żeby zdobyć możliwości wykonania zadań jakie na Polakach w wolnym świecie ciąży i o których głośno na akademiach 3-go maja?

(dokończenie na str. 2)

### FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French.

### AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page internationale” en français.

### ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer Sprache.

FP 2519



# „KENNEDY ROUND”

Polonia Amerykańska ma swój Kongres Polonii, podobny ma Polonia kanadyjska; Polacy w Argentynie mają też centralną organizację. W Anglii emigracja ma kilka „ośrodków”, które zainteresowania swoje ograniczają do Wyspy, choć pretensje mają szersze. We Francji „centralnych” organizacji jest kilka. W innych krajach panuje mniejszy lub większy porządek organizacyjny. Ale nie znamy instytucji czy ośrodka, któryby zdobył się na myślenie o całości polskiego problemu w wolnym świecie i starał się go konfrontować a) z zadaniami, jakie społeczność polska wzięta na siebie wobec Kraju i b) z przemianami jakie zachodzą w życiu i strukturze (nie mówiąc już o polityce) państw w których ona mieszka. To nie jest sprawa kilkuset tysięcy emigrantów i uchodźców, ale 10.000.000 ludzi polskiej krwi, choć z obcym paszportem, a więc czwartej części narodu polskiego.

Coraz częściej słyszy się wynurzenia polskich „mal-tuzjanistów”, nieraz wyposażonych w tytuły prezesów organizacji czy nawet central: „Jesteśmy ostatnim pokoleniem polskim”, „za 5 lat nie będzie tu już Polaków”, „za dwa lata nasza organizacja zniknie”, itp., itp. — mówią ci „działacze” z nieprawdziwego zdarzenia. I — o dziwo — niewiele słychać protestów! Jeżeli za wyjazd do Polski zmusza się tego czy owego prezesa do dymisji, to jaką sankcję trzeba zastosować w stosunku do jegomościa, który wiedzie swoje baranki na rzeź?

Sprawa nowoczesnej organizacji jest kluczowym zagadnieniem życia polskiego poza Krajem. Bez tego nie zrobimy nic dla Polski, a sami znikniemy jako społeczność polska. Tego problemu nie da się załatwić jakimś nowym sloganem. Czy rozumieją to na czas działacze polscy mający poczucie odpowiedzialności?

## SKŁAD I KOMPETENCJE KOMISJI WSPÓLNOT EUROPEJSKICH

Nowo utworzona wspólna Komisja dla trzech Wspólnot Europejskich na posiedzeniu w dniu 20 lipca br. ustaliła podział kompetencji między swoich członków w sposób następujący:

### Przewodniczący:

Jean REY (Belgia) — Sekretariat Generalny, dział prawny.

### Vice-przewodniczący:

Sicco MANSCHOLT (Holandia) — Rolnictwo.

Lionello LEVI-SANDRI (Włochy) — Sprawy socjalne (Bruksela i Luksemburg), sprawy personalne i administracji.

Fritz HELLWIG (Niemcy) — Dział badań ogólnych (naukowych i technicznych), Centrum Badań Energii Atomowej, Komisja Spraw Atomowych.

BARRE (Francja) — Sprawy Ekonomiczne i Finansowe, Urząd statystyki.

### Członek:

Albert COPPE (Belgia) — Wspólny budżet, Opłaty celne, Kredyty i inwestycje (Luksemburg) Dział informacji.

Hans von der GROEBEN (Niemcy): Rynek wewnętrzny, handlowy i fiskalny; Polityka regionalna.

Emmanuel SASSEN (Holandia): Reguły konkurencji.

Henri ROCHEREAU (Francja): Pomoc w rozwoju państw i regionów (przede wszystkim „państw stowarzyszonych”).

Guido COLONNA di PALIANO (Włochy): Sprawy przemysłowe.

Victor BODSON (Luksemburg): Transport.

MARTINO (Włochy): Stosunki zewnętrzne.

Willy HAFERKAMP (Niemcy): Problemy energetyczne.

Jean-François DENIAU (Francja): Handel zewnętrzny.

Prócz tego Komisja powołała „grupy pracy” dla zapewnienia koordynacji wewnętrznej między swymi członkami i współpracy członków Komisji z odpowiednimi Dyrekcjami Generalnymi Wspólnot:

1. — Grupa problemów ekonomii ogólnej: Przewodniczący BARRE. — Vice-przewodniczący HELLWIG.
2. — Grupa problemów ekonomii przemysłowej: Przewodniczący van der GROEBEN. — Vice-przewodniczący COLONNA di PALIANO.
3. — Grupa problemów rolniczych: Przewodniczący MANSCHOLT. — Vice-przewodniczący DENIAU.
4. — Grupa stosunków zewnętrznych i pomocy w rozwoju: Przewodniczący MARTINO. — Vice-przewodniczący ROCHEREAU.
5. — Grupa problemów socjalnych: Przewodniczący LEVI-SANDRI. — Vice-przewodniczący COPPE i HAFERKAMP.
6. — Grupa problemów wynikających z propozycji przystąpienia do Wspólnot i z prób o uzyskanie statusu państwa stowarzyszonego: Przewodniczący HELLWIG. — Vice-przewodniczący SASSEN.
7. — Grupa problemów administracyjnych: Przewodniczący REY. — Vice-przewodniczący LEVI-SANDRI i BODSON.

Tak zwana „szeroka publiczność” albo — inaczej mówiąc — większość czytelników dzienników nie zdaje sobie sprawy z ważności podpisanego w Genewie w maju br. układu dotyczącego handlu międzynarodowego, znanego pod nazwą „Kennedy Round”. Poruszyliśmy tę sprawę w numerze czerwcowym „P. w E”, zapowiadając, że wrócimy do tego tematu.

Ciekawe omówienie tego tematu znaleźliśmy w „WIADOMOŚCIACH POLSKICH”, wychodzących w Montréal (VII/VIII. 67 r.) Przedrukując ten artykuł sygnalizujemy jednocześnie naszym Czytelnikom o istnieniu tego miesięcznika (643, Milton St. MONTREAL 18, P.Q., Canada), jedyne we francuskojęzycznej części Kanady.

Wbrew pesymistycznym przewidywaniom wielu obserwatorów największe zasięgiem od czasu drugiej wojny światowej rokowania handlowe zakończone pomyślnie zawarciem układu w Genewie 16 maja 1967 r. Jak doniósł komunikat oficjalny sekretariatu G.A.T.T. (Generalny Układ dotyczący Handlu i Ceł), około 50 państw, wśród których Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada, Australia, Japonia oraz Europejska Wspólnota Gospodarcza i Kraje Strefy Wolno-Handlowej, reprezentujących łącznie bez mała 80% wymiaru światowej, wzięło udział w tych rokowaniach. Toczyły się one od prawie czterech lat i stanowią bezspornie najdalej idącą próbę liberalizacji obrotów handlowych z krepujących je ograniczeń celnych i administracyjnych.

Wypada nadmienić, że od 1945 r. podejmowano kilkakrotnie wysiłki obalenia przeszkód na drodze do wolnego handlu, lecz próby te nie poszły tak daleko i nie zostały uwięzione takim powodzeniem jak zakończone w maju rokowania t. zw. „Kennedy Round”. Prezydent Kennedy rzucił w 1962 r. tę myśl, przekładając Kongresowi do uchwalenia ustawę o rozszerzeniu handlu (Trade Expansion Act), przewidującą wielką obniżkę amerykańskich stawek celnych od importu towarów zagranicznych. Ta inicjatywa była uzasadniona przesłankami ekonomicznymi (obniżenie zewnętrznych stawek celnych państw Wspólnego Rynku) jak i politycznymi. Zmarły Prezydent podjął „Wielki Plan” zbudowania politycznej, wojskowej i gospodarczej Wspólnoty Atlantyckiej pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych.

Veto gen. de Gaulle'a przeciw przyjęciu Wielkiej Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i jego stanowczy opór przeciw podwójnej hegemonii Ameryki i Rosji udaremniło wykonanie tego „Wielkiego Planu”, który m. in. zawierał tak niezbędny pomysł jak wielostronne siły zbrojne (M.L.F.). Z tego przedsięwzięcia, które się nie powiodło, czego nawiasem mówić my Polacy nie mamy powodu żałować, ocalał jego gospodarczy aspekt. Aby wzmocnić wartość „świata atlantyckiego” trzeba znieść stopniowo przeszkody krepujące wolny handel. W najistotniejszych punktach cel ten został osiągnięty właśnie w ramach układu genewskiego z 16 maja 1967 r.

Jakież są główne postanowienia tegoż układu? Najważniejszym jest obniżenie o połowę dotychczasowych stawek celnych na produkty przemysłowe. Uwzględniając dość liczne wyjątki, gdyż pewne artykuły, jak obrabiarki i aparaty elektroniczne, korzystać będą nadal z wysokiej ochrony celnej, obniżka ceł wynosi przeciętnie 37% taryfy podstawowej. W tej skali nie będzie ona jednak wprowadzona w życie od razu, gdyż to spowodowałoby zbyt silny wstrząs, lecz stopniowo w toku pięciu lat, aby dać firmom dość czasu na przystosowanie się do nowych warunków. Decyzja przeprowadzenia tak znacznej redukcji ceł jest niezmiernie doniosła, ponieważ burzy wysokoelowe tradycje zakorzenione od wielu lat w Ameryce oraz we Francji i we Włoszech. Przeciętne stawki celne w Stanach Zjednoczonych są znacznie wyższe od europejskich, a przy tym ich rozpiętość jest większa w Ameryce niż w Europie. Według obliczeń rządowych łączna wartość obniżek celnych, przyznanych przez Stany Zjednoczone, jest o dwa miliardy dolarów większa od obniżek zaofiarowanych przez innych uczestników rokowań „Kennedy Round”.

Stany Zjednoczone uznały wszakże za celowe pójść na tak daleko idący kompromis, aby zapobiec podwyżkom zewnętrznych ceł przez kraje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Jakkolwiek od końca drugiej Wojny Światowej nastąpiły już pokaźne zniżki stawek celnych, które są obecnie niższe niż były w jakimkolwiek okresie od początku naszego stulecia, kraje przemysłowe i rolnicze dążą do dalszej redukcji barier celnych. W wyniku ostatnio zawartego układu „Kennedy Round” przeważna część światowej wymiany handlowej artykułów przemysłowych będzie podlegała taryfie celnej poniżej 10% ad valorem, czyli od wartości towaru.

Rokowania toczyły się z przerwami przez cztery lata i cechowały je nieraz twarde przetargi, albowiem rozbieżności pomiędzy propozycjami Stanów Zjedno-

czonych a innych partnerów, przede wszystkim Europejskiej Wspólnoty oGospodarczej, były wcale znaczne. Dotyczyły one głównie dwóch punktów: powszechnej obniżki stawek celnych o 50% i ustalenia minimalnej ceny zboża.

Na mocy „Trade Expansion Act” z 1962 r. Prezydent Stanów Zjednoczonych jest uprawniony do obniżenia ceł o 50% na wszystkie artykuły podlegające ocłeniu. Postanowienie to miało na celu skłonienie partnerów do równie wydatnych ustępstw. Jednakże kraje europejskie, a w szczególności rzesznicy Wspólnego Rynku odrzucili tę generalną obniżkę, dowodząc, że wobec znacznie wyższych stawek amerykańskich od umiarkowanych europejskich, taka obniżka byłaby krzywdząca dla Europy zachodniej. Przedstawili oni listę ponad 200 artykułów, co do których jednakowo procent obniżki ceł byłby wysoce niesprawiedliwy. Jeżeli dodać stal, produkty chemiczne i zegarki, które są przedmiotem osobnych dyskusji, to lista wyjątków sięgałaby 600 pozycji.

Inną kością niezgody był amerykański system wymiaru ceł na artykuły chemiczne, które korzystały z wysokiej ochrony celnej w Stanach Zjednoczonych. Ceł na te artykuły jest tam wymierzane na podstawie amerykańskiej ceny sprzedaży, czyli ceny po jakiej sprzedaje chemikalia amerykański producent, nie zaś ceny, jakie rzeczywiście płać amerykański importer. Ten arbitralny sposób wymiaru taryfy celnej stanowił przedmiot zaciętych przetargów. W końcu, Amerykanie, nie chcąc dopuścić do zerwania rokowań, zgodzili się odstąpić od swego kryterium w tej sprawie („American selling price”), w zamian za co rzesznicy E.W.G. zgłosili gotowość obniżki ceł na artykuły chemiczne o 20% do czasu aż Kongres amerykański uchwali zniesienie wyżej wspomnianego kryterium.

Znacznie skromniejsze rezultaty osiągnięto w zakresie ziemiopłodów. Pierwotnie partnerzy rokowań „Kennedy Round” zamierzali zawrzeć umowę, która by ustaliła światową cenę głównych produktów rolniczych, ale wkrótce okazało się, że porozumienie co do tych artykułów jest na razie niemożliwe. Ustalono jedynie minimalną cenę zboża na nowym poziomie, wyższym o 17% od poprzednio obowiązującego. Natomiast pokaznym osiągnięciem jest układ dotyczący programu wielostronnej pomocy żywnościowej dla krajów „trzeciego świata”. Rozmiar tej pomocy, ściślej mówiąc darowizny, został określony na cztery i pół milionów ton zboża rocznie, przy czym ustalono także wysokość udziału poszczególnych ofiarodawców. A więc na Stany Zjednoczone przypada 42% kosztów programu, na Europejską Wspólnotę Gospodarczą 23%; resztę mają dołożyć: Kanada, Australia i nawet Japonia 5%.

Innego rodzaju świadczeniem na rzecz krajów nieuprzemysłowionych przez kraje zamożne było przyznanie natychmiastowej zniżki ceł na produkty, jakie kraje biedne eksportować by mogły do krajów uprzemysłowionych. W ten sposób stało się zadość żądaniom krajów gospodarczo niedorozwiniętych, aby ich wywóz korzystał przynajmniej czasowo z preferencji celnych na rynkach krajów bogatych.

Jakie będą skutki osiągniętego układu „Kennedy Round” w odniesieniu do handlu światowego? Bezspornie najważniejszym jego następstwem będzie wydatne zwiększenie obrotów międzynarodowych. Wraz z nim nastąpi dalszy postęp specjalizacji i międzynarodowego podziału pracy, a co za tym idzie, zaostrenie międzynarodowej konkurencji. Oczekiwać można również zmniejszenia różnic wynikłych z podziału Europy zachodniej na dwa obszary handlowe: Europejską Wspólnotę Gospodarczą i Europejską Strefę Wolno-Handlową. Zważywszy, iż obniżka taryf celnych nastąpi stopniowo w okresie 5 lat, można obawiać się, że spóżywszy niewiele skorzystają z takiej obniżki cen detalicznych, gdyż jak doświadczenie wskazuje największe korzyści odnoszą w takim wypadku eksporterzy w postaci zwiększonych obrotów i zysków.

Opinia publiczna krajów uczestniczących w rokowaniach przyjęła z wyrażeniem zadowolenia wiadomość o pomyślnym zakończeniu przewlekłych rokowań. Imieniem rządu federalnego w Otawie minister Winters oświadczył w Izbie Gmin, że Kanada znajdzie większe rynki zbytu dla swych surowców przemysłowych i rolniczych i podkreślił, że po raz pierwszy kraje przemysłowe podjęły wspólnie z producentami artykułów rolniczych akcję niesienia pomocy żywnościowej na rzecz „trzeciego świata”.

I. C.

Na marginesie tego artykułu dwie wiadomości:

1. — Zachęcona możliwościami jakie otwiera „Kennedy Round” Polska przystąpiła do G.A.T.T., którego członkiem była już Czechosłowacja.
2. — Gazety sygnalizują, że projekt ustawy znoszącej system zwany „American selling price” zostanie przedłożony Kongresowi Stanów Zjednoczonych dopiero w czasie przyszłej sesji, co może opóźnić wejście w życie „Kennedy Round” na pewnych odcinkach.



## Polacy we Francji

**TOWARZYSZE,  
NIE CIESZCIE SIĘ ZBYT WCZESNIE!**

Wobec zbliżających się wyborów kantonalnych porówny do polemiki z przed kilku miesięcy, ale stale aktualnej.

„Biuletyn Informacyjny w języku polskim — wydawany przez Francuską Partię Komunistyczną” w numerze majowym br. zamieścił artykuł p.t. „POLSKA w EUROPIE” a rezultaty wyborów”. Cytuje w nim nasz artykuł wydrukowany w marcowym numerze „P. w E” „Po wyborach we Francji”, aby stwierdzić m. in. że „Równie smutne refleksje snuje też to pismo w związku z postawą wyborców pochodzenia polskiego i akcją naszego Biuletynu w kampanii wyborczej”. A dalej czytamy w tym artykule:

„Wyborcy polskiego pochodzenia głosowali na kandydatów komunistycznych, bo wiedzą z doświadczenia, że mogą do nich mieć zaufanie za ich uczciwość, za ich oddanie sprawie robotniczej, za ich braterski stosunek do wszystkich ludzi pracy, niezależnie od ich pochodzenia. Liczni Polacy, żyjący w gminach pod zarządem komunistycznym wyrażają uznanie dla ich gestii. Ponadto jako pracownicy boleśnie odczuwają skutki polityki gaullistowskiej na usługach monopolu i głosując na komunistów dali wyraz swej woli wprowadzenia ustroju autentycznej demokracji. Z tych to względów, a także wskutek naszej „SKUTECZNEJ PROPAGANDY”, wyborcy polscy głosowali na komunistów. Przy okazji dziękujemy za uznanie.”

Zacytowaliśmy wiernie ustęp analizujący przyczyny dla których Polacy-obywatele francuscy głosowali na komunistów (generał de Gaulle mówił o Francuzach kanadyjskich, a nie o Kanadyjczykach francuskiego pochodzenia, a Francuska Partia Komunistyczna poparła jego stanowisko; prosimy używać właściwych terminów!).

Ponieważ i my — odmiennymi drogami i rozumiejąc to trochę inaczej — dążymy „do wprowadzenia ustroju autentycznej demokracji” zaczynamy od tego, że stawiamy palce przed opinią publiczną. Nie obawiamy się powiedzieć, że w społeczności polskiej we Francji dzieje się rzeczy złe, bo nie mamy zwyczaju „lakierowania rzeczywistości”, jak w reżymach komunistycznych. Uważamy, że jest naszym obowiązkiem ostrzec polską opinię publiczną, że istniejący stan uderza interesy społeczności polskiej we Francji i w jej przyszłość. Od szeregu lat przypominamy, że Polaków we Francji, jak i w prawie wszystkich krajach na świecie, gdzie rodacy nasi mieszkają w większych skupiskach organizować należy nie na bazie obywateli P.R.L. czy na bazie uchodźców, ale na bazie obywateli kraju zamieszkania, naturalizowanych, a zwłaszcza w danym kraju urodzonych. A jeżeli tak, to punktem wyjścia organizacji powinien być czynny udział we wszelkiego rodzaju wyborach, pod własną firmą.

Zgadza się — i to zresztą było u początków naszej akcji — że Francuska Partia Komunistyczna ma w akcji wyborczej na odcinku polskim stanowisko uprzywilejowane. Ma przede wszystkim tyle pieniędzy ile trzeba na ten cel. Redakcja chyba się zgodzi, że nie rubryka „Czytelnicy pomagają Biuletynowi” (216 F w danym numerze) pozwala pismu żyć i być rozdawanym bezpłatnie w całej Francji. Ale to nie wszystko! F.P.K. ma swoją sieć zdublowaną przez sieć komunistycznych syndykatów i stowarzyszeń podległych Partii. Partia i syndykaty szkolą swoich działaczy, aby nie tylko chcieli, ale i umieli działać politycznie, jako agigatory. Wspiera ich w dodatku mniej lub więcej dyskretnie sieć agentów ambasady i konsulatów P.R.L.

Największą jednak pomoc otrzymuje Francuska Partia Komunistyczna ze strony głupków, opętaniców i szkodników w obozie nie-komunistycznym, którzy od lat „pouczają” i „ostrzegają” Polaków-obywateli przed „mieszaniem się do spraw francuskich”, to znaczy przed interesowaniem się tym co się dzieje w kraju, którego posiadają obywatelstwo i w którym się najczęściej urodzili. Ci, którzy — świadomie czy przez głupotę — zamykają społeczność polską w polskim „ghetto”, czyniąc z niej wiecznych — i nieraz dziedzicznych „uchodźców” i obywateli drugiej klasy, narzekających na wszystko, ale niczego nie żądających — to są właśnie najlepsi sprzymierzeńcy Francuskiej Partii Komunistycznej i tego redaktorzy „Biuletynu” są w pełni świadomi. Zacierają rękę i powtarzają przy każdym wyborach: „Róbcie tak dalej, panowie!”

Na łamach „Polski w Europie” — zgodnie z naszymi zasadami — konsekwentnie walczymy nie tylko z komunizmem, ale i z tymi, którzy swoim postępowaniem komunistom pomagają, choćby czynili to w imię złe pojętego „patriotyzmu”. W polityce bowiem — a wybory są przeciw polityką — liczą się mniej intencje, a więcej skutki danej akcji. Nie chodzi o to, żeby z dnia na dzień zmienić istniejącą sytuację, ale żeby przynajmniej otworzyć drogę ku przyszłości zamiast ją systematycznie zamykać.

## WYBORY KANTONALNE

**KILKA PYTAŃ  
W ZWIĄZKU Z WYBORAMI KANTONALNYMI**

24 września i 1 października 1967 r.

Czy wiecie, że w tych wyborach chodzi o wyznaczenie członków Rad Departamentalnych (Conseillers généraux)?

Czy wiecie, że w tym roku Wasz kanton wybiera swego przedstawiciela? (Głosuje w całej Francji tylko połowa kantonów, a mianowicie te które nie wybrały w 1964 r., a w regionie paryskim: Essones, Hauts-de-Seine, Seine-St-Denis, Val-de-Marne, Val-d'Oise i Yvelines w wszystkich kantonach).

Czy wiecie czym się zajmuje Conseil Général (Rada Departamentalna) i w czym może ona być pomocna Waszej gminie, Waszej organizacji, Waszej rodzinie?

Czy wiecie jakie są w Waszym kantonie potrzeby społeczności polskiej odrębne od potrzeb Waszych francuskich sąsiadów, np. w dziedzinie życia kulturalnego (nauczanie polskie, książki polskie w bibliotekach publicznych, subwencje dla chórów, orkiestr, zespołów tanecznych i teatralnych polskich), opieki społecznej, np. polskie obozy i kolonie wakacyjne, pomoc dla organizacji młodzieżowych itp.?

Czy znajdzie się w Waszym kantonie choćby jeden Polak-obywatel francuski, któryby chciał i umiał przedstawić potrzeby wyborców języka polskiego kandydatom stojącym do wyborów?

Czy pamiętacie, że Francuska Partia Komunistyczna od dawna już przygotowała środki i ludzi do akcji wyborczej w języku polskim?

Czy uważacie, że to uchodźcy powinni bronić interesów obywateli francuskich języka polskiego, którzy — jako wyborcy — mają prawo i możliwość upominać się o nie?

Czy umiecie odpowiedzieć głupkom, którzy będą Wam opowiadać o „sprzedawaniu polskich głosów”, że potraficie je „sprzedać” sami, z korzyścią dla Waszych organizacji i dla Waszych rodzin?

Na powyższe pytania i na wiele innych pomoże Wam odpowiedzieć broszura wydana przez Komitet Wyborczy Polaków-Naturalizowanych (20, rue Legendre, Paris-17<sup>e</sup>), który Wam ją prześle na żądanie.

**UDZIAŁ W WYBORACH JEST DOWODEM  
DOJRZAŁOŚCI POLITYCZNEJ OBYWATELA  
SPRAWY KRAJU, KTÓRY WAM DAŁ SVOJE  
OBYWATELSTWO SĄ WASZYMI SPRAWAMI  
PŁACICIE PODATKI, SPEŁNIACIE INNE  
OBOWIĄZKI OBYWATELI, UCZCIE SIĘ BRONIC  
WASZYCH PRAW ZAMIĄST NARZEKAĆ NA  
POKRZYWDZENIE!**

### « POLSKA w EUROPIE »

**NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW  
ANI EMIGRANTÓW. — JEST  
TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW  
JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ,  
BEZ WZGLĘDU NA RODZAJ  
PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »**

We Francji liczymy w tej chwili około 800.000 Polaków, w tym przeszło 3/4 obywateli francuskich. W wielu gminach, kantonach czy okręgach wyborczych ich wpływ na wynik głosowania może być realny. O ile oczywiście zdobędą 1. — tyle wyrobienia politycznego i 2. — tyle świadomości narodowej, żeby chcieli swoje wpływy wykorzystywać. Mamy prawo sądzić, że w epoce w której murzyny osiągają ten stopień wyrobienia i świadomości, Polacy — którzy w zeszłym roku obchodzili Milenium swego Kraju — potrafią się także na to zdobyć. Mimo samobójczej akcji głupich ludzi i mimo pokus komunistów. A w tym i Polacy we Francji.

To też nie cieszyć się zbyt wcześnie, Towarzysze!

NA DOBREJ DRODZE... Z POTKNIĘCIAMI

Księgarnia Polska w Paryżu powiadomiła swoich klientów okólnikiem z 8 czerwca br., że zorganizowała „specjalną wystawę i sprzedaż książek poświęconych państwu Izraela, broniącemu swej niepodległości oraz przesładowanym Żydom w II wojnie światowej”; do okólnika dołączony jest spis książek które wystawia księgarnia.

Jednocześnie Księgarnia zawiadamia, że w związku z zapowiedzianą podróżą gen. de Gaulle do Polski posiada ona pewną ilość egzemplarzy swego wydawnictwa „Polska w pamiętnikach gen. de Gaulle” z przedmową amb. K. Morawskiego.

Mile jesteśmy zaskoczeni, że Księgarnia Polska stara się dostosować do aktualnych wypadków politycznych, a nie tylko — tradycyjnie — święcić rocznice świąt narodowych. Trzeba to zapisać na plus jej Kierownictwu.

Mamy jednak zastrzeżenia co do listy proponowanych nam do obejrzenia (i do nabycia!) książek. Są wśród nich takie, które mają charakter wyraźnie antypolski, a kwestionowane są poważnie w środowisku żydowskim; myślimy w tym wypadku przede wszystkim o „TREBLINCE” Steinera. O ile gest solidarności z narodem Izraela oceniamy bardzo pozytywnie, o tyle nie widzimy potrzeby uprawiania przy tej okazji jakiegos masochizmu polskiego przez robienie reklamy tym, którzy plują na nasz własny naród. O ile, z czysto kupieckiego punktu widzenia, można takie książki mieć w magazynie, o tyle nie jest konieczne reklamowanie ich na wystawie czy też w specjalnych okólnikach.

Przy tej okazji, Księgarnia Polska, zawiadomiła swoich klientów o subskrypcji na książkę Szymona Konarskiego p.t. „O heraldyce i „heraldycznym” snobizmie”. Nie znamy treści tej książki, która ma się dopiero ukazać. Ale jeżeli — jak jej tytuł zdaje się na to wskazywać — przyczyni się ona do wyleczenia pewnej ilości naszych Rodaków ośmieszających się stawianiem „de” przed nazwiskiem, to Szymon Konarski zasłuży na wdzięczność potomnych.

### POLACY W ŻYCIU POLITYCZNYM ANGIELSKIM

Społeczność polska w Wielkiej Brytanii liczy około 170.000 członków. Choć jest to prawie w 100% emigracja wojenna i powojenna i choć opory przeciw naturalizacji są w tym kraju może silniejsze jeszcze niż gdziekolwiek w Europie, w ostatnich latach powstał tam Polski Komitet Wyborczy pracujący na podobnych zasadach jak powstały we Francji w r. 1953 Komitet Wyborczy Polaków-Naturalizowanych.

W ostatnich miesiącach powstała w Anglii „Anglo-Polish Conservative Society”, która skupia zwolenników Partii Konserwatywnej. Na temat powstania tego ugrupowania wiążącego Polaków z realnym życiem politycznym kraju ich zamieszkania toczy się dyskusja na łamach prasy polskiej w Wielkiej Brytanii.

Dla jej ilustracji przytoczmy ustęp z listu inż. M. Ałaszewskiego, zamieszczonego w „Dzienniku Polskim” z 15.VIII.1967 r.:

„...Pieniądzy i stosunków nie mamy — przeto co nam zostało? Praca usilna, systematyczna; wytrwała praca. Jak największy współdziałasz w życiu społecznym i politycznym — jak największą aktywność młodzieży naszej w organizacjach młodzieżowych tego kraju. A gdzie się znajdzie tylko dwóch, to już tworzyć komórki, coś na wzór Anglo-Polish Conservative Society”, by POLSKI KOMITET WYBORCZY miał oparcie i miał przez kogo osiągnąć swe wpływy.

„Jeśli my potrafimy — proporcjonalnie do ilości głosów — wprowadzić tylu posłów do Parlamentu co Żydzi, to sprawa polska tak jak sprawa Izraela — będzie popularna.”

Do tego tekstu mały komentarz! To właśnie drogą powiązania z wielkimi partiami ogólnokrajowymi: demokratyczną i republikańską — Polonia amerykańska zdobyła swoje wpływy i swoją reprezentację parlamentarną: Polonia amerykańska „sprzedaje” swoje głosy i zna ich cenę. Dlatego też, witając z zadowoleniem powstanie „Anglo-Polish Conservative Society” chcielibyśmy, aby powstały — o ile to już nie nastąpiło — podobne grupy przy Labour Party i parti liberalnej. Brytyjska ordynacja wyborcza, gdzie istnieje tylko jedna tura wyborów — a więc każdy głos się liczy — ułatwia przekonanie kandydatów o ważności polskich głosów.

**Redakcja robi wszystko żeby pismo  
mogło wychodzić.  
A Czytelnicy?**



# PRZED PODRÓŻĄ DO P

Numer niniejszy wydajemy przed podróżą gen. de Gaulle do Polski. Odkładając sprawozdanie i komentarze do października, uważamy za pożyteczne udostępnienie naszym Czytelnikom poglądów Generała na temat powojennej Polski, jej reżymu i jej przywódców.

Znajdujemy je w broszurce p.t. „POLSKA W PAMIĘTNIKACH GEN. DE GAULLE 1944-1946”, wydanej przez Księgarnię Polską w Paryżu, z przedmową p. Kajetana MORAWSKIEGO, b. ambasadora R.P. w Paryżu.

P. Morawski zgromadził w tej broszurce wszystko (nawet odosobnione zdania) co znalazł na temat Polski w III-cim tomie pamiętników gen. de Gaulle „Le salut” (liczącym 654 stron). Nie jest tego dużo. Na 38 stron broszury zaledwie połowa to cytaty z Pamiętników; reszta, to słowo wstępne p. Morawskiego i dokumenty w postaci notatek z rozmów prowadzonych w Moskwie w grudniu 1944 r., sporządzonych przez b. ambasadora Roger GARRÉAU, który obecnie jest jedną z czołowych postaci współpracującego z reżymem komunistycznym stowarzyszenia „ODRA-NYSA”.

Oddajemy najpierw głos amb. Morawskiemu, który charakteryzuje osobę i styl pisarski gen. de Gaulle.

„Dzieło de Gaulle'a (Pamiętniki) bliższe jest gotyckim katedrom, które z uroczystą lecz surową prostotą wznoszą swe szczyty wieże nad krajobraz północnej Francji. — ...Jego portret Stalina godzien jest średnio-wiecznych masek co zdobą gzymsy paryskiej Notre Dame.”

De Gaulle, pisze amb. Morawski: „Na forum międzynarodowe przeniósł taktykę wojny ruchomej, metodą jego pozostaje zaskoczenie wroga, w śmiałości manewru upatruje zadatek zwycięstwa”. Wobec niewiary Roosevelt'a w trwałość rządów nowej Francji i wobec protekcyjnego tonu przybieranego przez Churchill'a... tym bardziej musiało de Gaulle'owi zależeć na poprawnym ułożeniu stosunku do trzeciego potężnego członka koalicji anty-hitlerowskiej, do Związku Sowieckiego”.

Cytujemy dalej ustępy z przedmowy p. Morawskiego:

Byłem w owym okresie akredytowany w Paryżu i pamiętam dokładnie rozmowę, którą z autorem Pamiętników jako szefem Rządu Francuskiego odbyłem po jego powrocie z Moskwy. Mogę zatem poświadczyć, iż odworzył dokładnie w swych wspomnieniach swe ówczesne oceny i wrażenia nadając im tylko ze względu na kurtuazję międzynarodową nieco złagodzony wyraz.

Od wybuchu wojny podporządkowywał gen. de Gaulle wszystkie inne cele walce z niemieckim najeźdźcą. Ale teraz gdy dzień ostatecznego zwycięstwa wydawał się już bliski i gdy na konferencji aliantów w Teheranie zarysowały się po raz pierwszy nieszczęsne pomysły podziału Europy na sfery wpływów, zrozumiał ucześniejszy od innych, że już nie sprawa niemiecka, ale antagonizm sowiecko-amerykański zaciąży na przyszłym układzie świata. I może pomyślał, że Francja związana z Rosją przez tyle lat sojusem odegrać by mogła z pożytkiem dla siebie i innych rolę uczciwego pośrednika.

Jako humanista, jako zwolennik silnej, lecz opartej na demokratycznych podstawach władzy był gen. de Gaulle wrogiem wszelkich systemów totalitarnych. Jako chrześcijanin odrzucał stanowco materialistyczne podstawy komunistycznego światopoglądu.

W roku 1920 (gen. de Gaulle) jest instruktorem, potem oficerem łącznikowym przy armii polskiej. Za udział w bitwach nad Zbruczem odznaczony zostaje krzyżem *Virtuti Militari*.

Dla generała de Gaulle słowo Polska nie było pustą nazwą określającą na mapie kraj odległy i nieznaną. Obraz jej łączył się dlań ze wspomnieniami lat młodych, z poczuciem braterstwa broni zrodzonego nad Wisłą i Zbruczem, a świeżo wznawionego na polach Afryki i Włoch. Lecz silniej niż odruch emocjonalny zagrało w nim przekonanie że Komitet lubelski reprezentuje Polskę „sztuczną”, że odzwierciedla raczej poglądy moskiewskiej „Prawdy” niż własnego społeczeństwa, że jest bezwolnym narzędziem polityki dzielącej Europę na sfery wpływów i przekreślającej tym samym niepodległy byt jej środkowo-wschodnich narodów. Informacyjna rozmowa z Bierutem, Osóbką-Morawskim, Rola-Zymierskim utwierdziła go jeszcze z tym mniemaniu. Odnosił ujemne wrażenie, nie dlatego, że zraził go ich komunizm, ale dlatego, że nie dojrzał w nich dostatecznej polskości.

Z wielu przeprowadzonych tam (w biurze gen. de Gaulle) rozmów dwie zwłaszcza pozostawiły w mej pamięci ślad niezatarty: ta, już wspomniana, w ciągu

której generał po powrocie z Moskwy pokazał mi ogłoszony obecnie jako załącznik do III tomu skróty dyskusji z marsz. Stalinem; i inna, o 6 miesięcy późniejsza, nie mniej szczerą i otwartą, ale z oficjalnych ostatnich. Bo razem z koroną orła na bramie ambasady polskiej w Paryżu przekreślony był już wówczas dwudziesto-pięcioletni sojusz polsko-francuski.

O sprawach tych nie pisałem dotąd, bo jak wytłumaczyć przeciwstawność tych dwóch rozmów, jak wytłumaczyć tak silną w krótkim czasie odmianę? Może klucz do zagadki daje nam sam gen. de Gaulle w swych Pamiętnikach? Mówi w nich, że sowjetyzacja Polski postępowała szybko, lecz była nieuchronnym skutkiem postanowień konferencji krymskiej. Mówi, że wejście pp. Mikołajczyka, Grabskiego, Andrzeja Witosa do gabinetu skłoniło Waszyngton i Londyn, a zmusiło Paryż do uznania rządu kierowanego przez pp. Bieruta i Osóbkę-Morawskiego. Dodaje, że totalitarny charakter tego rządu nie uległ bynajmniej złagodzeniu.

Koncesję, której odmówił Stalinowi w Moskwie, uczynił zatem gen. de Gaulle w pół roku później.

„...Szczupkiem swym darzy (gen. de Gaulle), niezależnie od ich treści społecznej, tylko te ustroje, które potrafią stać na straży niezawisłości kraju i wolności współobywateli.

Ufajmy więc, że w zrozumieniu gen. de Gaulle tak jak Francja niegdyś na polu walki orężnej tak i Polska na polu rozgrywki dyplomatycznej przegrała nie wojnę, lecz tylko jedną z bitew. I że właśnie w odniesieniu do sprawy polskiej również i Pamiętniki wielkiego obrońcy samostanowienia narodów pozostają księgą... bez ostatniego rozdziału.”

Po tym wstępie przejdźmy do części najistotniejszej, to znaczy do wyjątków z „Pamiętników” gen. de Gaulle. Zgodnie z metodą przyjętą przez amb. Morawskiego, przed każdym wyjątkiem z tekstu „Pamiętników” damy jego referencje do okoliczności i miejsca w jakim go można odnaleźć w oryginale. Podkreślenia są nasze.

Str. 62-63 (rozmowa ze Stalinem na Kremlu w dniu 2 grudnia 1944).

„...Zauważyłem, że nie wysuwamy zasadniczych zastrzeżeń przeciwko tym zmianom terytorialnym, które pozwoliły ponadto uregulować drogą kompensatą sprawę wschodniej granicy Polski. Dorzuciłem jednak: „Pozwoli mi Pan stwierdzić, że jeśli zdaniem Pana, problem Renu nie może być jeszcze rozstrzygnięty w chwili obecnej, problem Odry natomiast rozstrzygnięty już został.”

Strony 64-65.

„Przypomniałem, że Francja pragnęła zawsze niepodległości Polski i popierała ją. Po pierwszej wojnie światowej przyczyniliśmy się wydatnie do jej odrodzenia. Niewątpliwie polityką jaką prowadziła następnie Warszawa, a w szczególności polityka Becka, wzbudziła nasze niezadowolenie, zachęcając równocześnie Związek Sowiecki by trwał w oddaleniu od nas. Mimo to uważaliśmy za konieczne by odrodziła się Polska, która mogłaby decydować samodzielnie o swym losie, byle była ona usposobiona przyjaźnie wobec Francji i wobec Rosji. Jesteśmy zdecydowani używać w tym celu całego wpływu, jaki możemy mieć na Polaków na wszystkich Polaków — sprzecyżowałem. Dodałem, że rozwiązanie zagadnienia granic, takie jak przedstawił nam je osobiście Stalin, a mianowicie „linia Curzona” na wschodzie a „Odry i Nysy” na zachodzie, wydaje nam się do przyjęcia. Ale powtórzyłem, że zdaniem naszym trzeba by Polska była państwem prawdziwie niepodległym. Dlatego też do narodu polskiego należy wybór przyszłego rządu. Będzie on zaś mógł to uczynić dopiero po wyzwoleniu i w drodze wolnych wyborów. Na razie rząd francuski utrzymuje stosunki z rządem polskim w Londynie, który nigdy nie przestał walczyć z Niemcami. Jeśli kiedyś Francja miała zmienić ten stan rzeczy, uczyniłaby to jedynie po porozumieniu ze swymi sojusznikami.”

Strony 69-72. Stalin...

„...Ale trzeba by Pan zrozumiał, że Rosja zainteresowana jest w sprawie polskiej w sposób zasadniczy. Chcemy Polski przyjaznej aliantom i zdecydowanie antyniemieckiej. Nie jest to możliwe z rządem, który jest w Londynie, w którym panuje gwałtowny od zawsze duch antyrosyjski. Natomiast moglibyśmy się porozumieć z inną Polską, wielką, silną, demokratyczną. Jeśli podzielać ten punkt widzenia, uznajcie publicznie Komitet Lubelski i zawrzyjcie z nim oficjalne porozumienie. Wówczas będziemy mogli zawrzeć z wami pakt. Proszę zwrócić uwagę, że my Rosjanie uznaliśmy polski Komitet wyzwolenia narodowego, że ten Komitet rządzi i administruje Polską, w miarę jak wróg wypędzany jest z niej przez nasze wojska, i że wobec tego będziecie musieli zwracać się do Lublina we wszystkich sprawach dotyczących waszych interesów w tym kraju, a mianowicie w sprawie losu francuskich jeńców i deportowanych, których wycofujący się Niemcy pozostawiają na miejscu.”

De Gaulle: „Francja i Rosja zainteresowane są wspólnie w pojawieniu się Polski niepodległej zjednoczonej i prawdziwej, nie zaś Polski sztucznej, do której Francja ze swej strony nie miałaby zaufania. Zdaniem naszym, sprawa przyszłego rządu polskiego będzie mogła być rozstrzygnięta tylko przez samych Polaków, po wyzwoleniu ich kraju i za zgodą czterech sojuszników.”

Wizyta członków „Komitetu Lubelskiego” u gen. de Gaulle:

„Wезwani do Ambasady, zostali oni wprowadzeni do mnie 9-go grudnia po południu.

Byli tam mianowicie: ich przewodniczący, p. Bierut, p. Osóbką-Morawski, kierujący „sprawami zagranicznymi”, gen. Rola-Zymierski, odpowiedzialny za „obronę narodową”. Wrażenie, jakie w toku rozmowy, uczyniła na mnie ich grupa, było miernie. Gdy wyrażałem im głęboką sympatię Francji dla ich kraju, tak ciężko doświadczonego, a który nie przestał nigdy, wszędzie w Europie, brać udziału w wojnie z Niemcami; gdy mówiłem o woli rządu francuskiego ujrzenia znów Polski niepodległej, przyjaznej Francji i jej sprzymierzeńcom, o tym, że nie chcąc mieszać się do ich zagadnień, we wnętrznym pragnieniu, aby wszyscy Polacy doszli do wzajemnego porozumienia co do odbudowy władz państwowych, oni odpowiadali mi jako partyjnicy, zaciekli w swych sporach i ambicjach, podlegli wyraźnej przynależności komunistycznej i zobowiązani do powtarzania przygotowanych dla nich z góry haseł.

Pan Bierut nie powiedział nic o wojnie. Mówił o reformie rolnej, wyłożył czego oczekuje od niej z politycznego punktu widzenia i nie szczędził gorzkich wyrzutów pod adresem „emigracyjnego” rządu londyńskiego. Pan Osóbką-Morawski zechciał oświadczyć że Polska, od zawsze zaprzyjaźniona z Francją, jest nią dziś bardziej niż kiedykolwiek. Dlatego też, w tych samych słowach jakimi Stalin i Mołotow posługiwali się na ten temat, domagał się on by podpisano układ pomiędzy Komitetem polskim a rządem francuskim, by postanowiono wymienić przedstawicieli dyplomatycznych oraz by dla ogłoszenia o tym wydano wspólny komunikat. Generał Rola-Zymierski twierdził, że Komitet wyzwolenia ma pod swymi rozkazami 10 dobrze wyekwipowanych dywizji i wyraził swe całkowite zaufanie do dowództwa sowieckiego. Pomimo moich zachęt, nie uczynił on żadnej wzmianki o tym, czego dokonała armia polska w r. 1939 w Polsce, we Francji w roku 1940, we Włoszech, Francji i Holandii w 1944, ani też o walkach toczonych przez narodowy ruch oporu. Między stereotypowymi wypowiedziami moich rozmówców, a sposobem, w jakim „Prawda” omawiała codziennie sprawę polską, było zbyt wiele podobieństwa, abym mógł uznać Polskę niepodległą w Komitecie lubelskim.

Powiedziałem pp. Bierutowi, Morawskiemu i Zymierskiemu że rząd francuski skłonny jest wydelegować oficera, majora Fouchet, dla uregulowania na kontrolowanym przez nich terytorium spraw praktycznych, interesujących Francuzów, w szczególności naszych jeńców. Nie sprzeciwiam się obecności w Paryżu członka ich organizacji dla zajęcia się analogicznymi sprawami, jeśli by takie tam były. Ale pozostajemy, podobnie jak niemal wszyscy sojusznicy, w stosunkach urzędowych z rządem polskim, rezydującym w Londynie i nie przewidujemy ani układu, ani protokołu, ani wymiany przedstawicieli dyplomatycznych z Komitetem wyzwolenia.

Powiedzieć muszę, że p. Osóbką-Morawski oświadczył wówczas z pewną godnością, że w tych warunkach lepiej będzie odcroczyć wysłanie do Lublina majora Fouchet. „Jak Panowie zechcą” — odpowiedziałem. Goście pożegnali się.

Strony 73-77.

Jeśli byłem zdecydowany nie angażować odpowiedzialności Francji w akcję zniewolenia narodu polskiego, to nie dlatego jakoby mi nadzieję że ta odmowa może mieć jakiś praktyczny skutek. Nie mieliśmy oczywiście środków by przeszkodzić Sowiecom w wykonaniu ich planu. Z drugiej strony przeczynałem, że Ameryka i Wielka Brytania pozwolą mu działać. Ale jeśli nawet w danej chwili stanowisko Francji znaczyło niewiele, mogłoby okazać się później, że takie jego zajęcie i w takiej właśnie chwili było rzeczą ważną. Przyszłość trwa długo. Wszystko może kiedyś się zdarzyć, nawet to, że czyn zgodny z honorem i z uczciwością okaże się w ostatecznym rozrachunku dobrą lokatą polityczną...

„...Marszałek (Stalin) zapytał mnie obojętnym tonem jakie wrażenie zrobili na mnie ludzie z Komitetu Lubelskiego. Odpowiedziałem na to, że wydają mi się oni grupą nadającą się do użycia, ale na pewno nie Polską niepodległą.”



# GEN. DE GAULLE POLSKI

Str. 80, Konferencja w Jałcie.

Co się tyczy Wisły, Dunaju i Bałkanów — Ameryka i Anglia zdawałyby je zapewne na pastwę Sowietom. Ale wtedy świat stwierdziłby, że istnieje współzależność między nieobecnością Francji a nowym rozdarciem Europy...

Strona 84-85.

Podczas gdy „Trzej” znajdowali się razem w Jałcie uznałem, iż powinienem przypomnieć im publicznie o Francji, na wypadek gdyby o niej zapomnieli.

Przemawiając 5-go lutego przez radio, sformułowałem to ostrzeżenie: „Co się zaś tyczy warunków przyszłego pokoju, zawiadomiliśmy naszych sprzymierzeńców, że Francja nie będzie oczywiście związana niczym, czego nie mogłaby sama przedyskutować i zatwierdzić na tych samych prawach co inni. Precyzuję, że obecność sił francuskich wzdłuż całego biegu Renu... niezależność narodów polskiego, czechosłowackiego, austriackiego i narodów bałkańskich, są warunkami, które Francja uważa za zasadnicze.

Strona 86 (komunikat końcowy konferencji w Jałcie).

„Trzej dali w końcu znać, że „uzgodnili” między sobą sprawę polską. Postanawiali, że Polska ograniczona będzie na wschodzie linią Curzona a na północy i zachodzie otrzyma „poważne powiększenia terytorialne”. Jeśli zaś chodzi o ustrój polityczny, to nie było żadnej wzmianki o wolnych wyborach. Rząd, określany mianem „jedności narodowej” miał być utworzony „biorąc za punkt wyjścia rząd prowizoryczny, działający już w kraju”, czyli polski komitet wyzwolenia, zwany „lubelskim”. Co prawda wskazywano, że będzie on musiał się rozszerzyć „włączając przywódców demokratycznych przebywających w Polsce i zagranicą”. Że jednak nie było mowy o rządzie działającym w Londynie, że organizacja władz państwowych pozostawała całkowicie nieokreślona, że nie przewidziano żadnej kontroli ze strony Zachodu, nie można było mieć wątpliwości co do rodzaju rządu jaki otrzyma Polska... W ten sposób Stalin uzyskiwał w Warszawie i Belgradzie wszystko czego się domagał. Oto wszystko do czego — i słusznie — nie zaproszono Francji by w tym współdziałała.

Strona 202. Konferencja w Poczdamie.

Dłużej nie czekając, zagarnęli oni (Rosjanie) część terytorium polskiego położonego na wschód od „linii Curzona”, przesiedlili mieszkańców nad Odrę i Nysę zachodnią i wygnali na zachód ludność niemiecką ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

W ten sposób, krótko i wesoło, załatwili się ze sprawą granic. W Warszawie zaś, Budapeszcie, Sofii, Belgradzie i Tiranie powołane przez nich władze były od nich zależne i składały się przeważnie z ich najmłodszych. Toteż sowiecka rozbiła się tam szybko.

Strona 203.

Jeśli chodzi o Polskę, to wejście pp. Mikołajczyka, Grabskiego, Witosa, Stańczyka do ekzekutywy, stworzonej na podstawie, którą stanowił komitet lubelski, mogło skłonić Waszyngton i Londyn a zmusić nas samych do uznania rządu kierowanego przez pp. Bierutą i Osóbkę-Morawskiego, ale zauważono już wkrótce, że totalistyczny charakter władzy w Warszawie nie uległ bynajmniej złagodzeniu.

Zakończymy cytatami z notatek ambasadora Roger Garreau:

Str. 368-369. Notatka spisana przez pp. Roger Garreau i Maurice Dejean z rozmowy między Gen. de Gaulle a Marszałkiem Stalinem, przeprowadzonej na Kremlu, dnia 6-go grudnia 1944.

Gen. de Gaulle: Będziemy więc całkowicie zgodni, jeśli rozszerzenie Polski w kierunku zachodnim pozwoli na znalezienie rozwiązania dla jej granic wschodnich.

Marsz. Stalin: Granica wschodnia Polski zatwierdzona została przez Clemenceau. Była to linia Curzona.

Gen. de Gaulle: Nie mamy żadnych zastrzeżeń przeciwko linii Curzona, jeśli Polska otrzyma kompensaty na zachodzie.

Marsz. Stalin: Jest rzeczą niezbędną aby otrzymała ona tę terytorię. Nasza armia uczyni w tym celu co należy.

Gen. de Gaulle: Gotowi jesteśmy użyć naszego wpływu na Polaków, na wszystkich Polaków, skłaniając ich do zjednoczenia się, do przyjęcia nowych granic i do zajęcia szczerze przyjaznej postawy w stosunku do Francji i do Związku Sowieckiego.

Strony 370-371 (ciąg dalszy tej samej rozmowy).

Marsz. Stalin: „Polacy, w ciągu dziejów, zajęli dwukrotnie Moskwę. W dwieście lat później Rosjanie dwukrotnie zajęli Warszawę. Nie pozostało to bez wpływu na stosunki polsko-rosyjskie. Chcemy z tym skończyć. Ostatnia wojna była nauką. Przyjaźń polsko-rosyjska stanowi dla Polski i dla Rosji najlepszą gwarancję przeciwko zagrożeniu niemieckiego. Ten punkt widzenia podzielany jest przez Rosję i przez najlepsze z pośród czynników polskich. Na nim oprze się nowa polityka polsko-rosyjska.”

Str. 379. Notatka p. Roger Garreau o wizycie, złożonej Generała i de Gaulle w Ambasadzie francuskiej w dniu 9 grudnia 1944 przez pp. Bierutą, Osóbkę-Morawskiego, Generała Rola-Zymierskiego etc., głównych członków Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

P. Bierut rozwdzi się długo nad reformą rolną. Nie mówi on ani o Związku Sowieckim, ani o Niemczech, ani o wojnie. Przedstawia reformę rolną jako przyszłe źródło wielkiej siły dla Polski. Powtarza on w tym względzie wszystkie argumenty sformułowane przez Marsz. Stalina w rozmowach z Gen. de Gaulle. Twierdzi, że Francja dokonała podobnej reformy w czasie Wielkiej Rewolucji, i stała się przez to bardzo silna.

Wypowiada wiele gorzkich wymówek pod adresem emigracyjnego rządu polskiego w Londynie.

P. Osóbkę-Morawski podkreśla, że Polska jest przyjaźnią Francji, że była nią zawsze, że jest nią więcej niż kiedykolwiek, i że nowa Polska pragnie móc liczyć na nową Francję.

Pagnąłby bardzo nawiązania stosunków między Komitetem lubelskim a Prowizorycznym Rządem Republiki Francuskiej. On również nie mówi nic o wojnie.

Gen. de Gaulle: „Pisali Panowie do p. Garreau aby przedstawić mu sprawę wysłania do Lublina delegata francuskiego. Możemy się na to zgodzić. Major Fouchet uda się do Lublina. Będzie on mógł informować nas o sytuacji. Będzie też mógł uregulować na miejscu sprawy interesujące Francuzów, a w szczególności jeńców francuskich, znajdujących się na terytoriach, które kontrolujecie. Jeśli zechcecie wysłać kogoś do Paryża, to nie sprzeciwiamy się temu.”

P. Osóbkę-Morawski zapytuje, czy ci przedstawiciele mieliby oficjalny charakter.

Gen. de Gaulle: „Wiedzą Panowie że rząd francuski utrzymuje stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie, podobnie jak czynią inne rządy sojusznisze. Aby poddać rewizji, jeśli to byłoby potrzebne, naszą dotychczasową linię polityczną, musimy uprzednio być dobrze poinformowani o stanie umysłów w Polsce.

Gen. Rola-Zymierski mówi o armii polskiej, która jak twierdzi, liczy 10 dywizji, doskonałe uzbrojonych.

Na to zabiera znow głos p. Morawski mówiąc: „Jeśli byśmy wymienili przedstawicieli w Paryżu i Lublinie, należałoby zredagować protokół, który zostałby ogłoszony.”

Gen. de Gaulle powtarza „że nie widzi potrzeby takiego protokołu”. „W takim razie — powtarza p. Osóbkę-Morawski, należałoby może poczekać z wymianą delegatów.”

„Jak Panowie będą chcieli” — zakończył gen. de Gaulle.

W czasie rozmowy gen. de Gaulle ze Stalinem, 8.12.44 r., amb. Garreau notuje pozatym taką wypowiedź tego ostatniego, który wyjaśnia dlaczego nie może się porozumieć z rządem londyńskim: „Reprezentuje on duch antyrosyjski, który zawsze w Polsce istniał.”

W Warszawie spotka się gen. de Gaulle jeżeli nie z członkami, to z najbliższymi współpracownikami i kontynuatorami ludzi, których w grudniu 1944 r. widział w Moskwie. Wydawało nam się pożyteczne przypomnienie co pisał Generał o „Komitecie Lubelskim”, którego przedłużeniem jest reżym Gomułki. Zaznaczamy, że III-ci tom „Pamiętników” gen. de Gaulle wyszedł już w okresie kiedy objął on urząd Prezydenta Republiki.

## REŻYM BOI SIĘ NOWEGO QUEBEC’U

Niektóre pisma francuskie podają, że w Pałacu Elijskim otrzymano notę od Ochaba — który formalnie i teoretycznie jest głową państwa zwanego P.R.L. — wyrażającą życzenie, aby gen. de Gaulle w swoich przemówieniach nie wspominał o swoim pierwszym pobycie w Polsce.

Podobno Ochab prosi Generała, aby nie wymieniał nazwiska gen. Weygand. Co do nas, to jesteśmy przekonani, że gen. de Gaulle nie wymieniłby nazwiska Weyganda, ale to z innych zupełnie przyczyn. Ale strach, który obleciał komunistycznych przywódców w Polsce ma inne źródło: Quebec! A nuż gen. de Gaulle w przemówieniu publicznym krzyknie do tłumu: „Niech żyje wolna Polska!”? I co wtedy począć? Na telefon do Moskwy może być zapóźno!

## DE GAULLE O SATELITACH

W przemówieniu telewizyjnym, dnia 10 sierpnia 1967 roku gen. de Gaulle powiedział:

„...Oto dlaczego, nie bez zastręgi z naszej strony, złożyliśmy do archiwum Historii nasze konflikty z Niemcami i nawiązaliśmy z nimi przyjazną współpracę.”

„Od chwili gdy Ameryka i Związek Sowiecki, olbrzymi jeśli chodzi o ich rozmiary, ich ludność, ich zasoby, ich siły atomowe są wszędzie i we wszystkich dziedzinach w stanie permanentnej rywalizacji, każde z nich oczywiście stworzyło wokół siebie blok państw, które z nim są ściśle związane, nad którymi rozciąga ono swoją hegemonię i któremu przyrzeka swoją ochronę. Na skutek tego państwa owe dostosowują — chcąc czy nie chcąc — swoją politykę do polityki ich wielkiego alianta, jemu poddają swoją obronę, jemu powierzają swój los.”

„W ten sposób może ona (Francja), w świecie który wiele nadużył dawnych i nowych utrzymuje w stanie stałego wzburzenia, podtrzymując — zgodnie ze swoimi odwiecznymi hasłami — prawo każdego narodu do samostanowienia, prawo które jest dziś koniecznym fundamentem każdej konfederacji, warunkiem nieuniknionej zgody między narodami, niezastąpioną bazą rzeczywistej organizacji pokoju.”

„Oto dlaczego, wbrew przyjętym ogólnie ideom i istniejącym od dawna skłonnościom zastępujemy niebezpieczny stan napięcia panujący dotychczas w stosunkach z Europą Wschodnią przez serdeczne i owocne stosunki.”

## SKUTKI PEWNEGO PRZEMÓWIENIA

Przemówienia wygłoszone przez gen. de Gaulle w czasie jego pobytu w Kanadzie wywołały szerokie echo w różnych środowiskach i w różnych krajach. Dlaczego? Gen. de Gaulle, który dotychczas stał na stanowisku absolutnej suwerenności państwa i nie mieszała się w sprawy wewnętrzne innych krajów i który — jeśli chodzi o Francję — przestrzegał zasad jakobinów, nie uznających różnic regionalnych między obywatelami Republiki, ten sam gen. de Gaulle stał się w Quebec’u wyznawcą regionalizmu.

A więc nic dziwnego, że na jego przemówienia żywo zareagowali regionaliści języka francuskiego poza Francję (Walloni, Szwajcarzy romańscy, mówiący po francusku mieszkańcy włoskiej doliny Aosty itd.). Ale zareagowali także mieszkańcy regionów Francji, nie mówiący po francusku.

Oto wyjątki z artykułu na ten temat pióra Paul SERANT, autora książki „La France des minorités”:

„W znaczeniu etnicznym tego terminu rozróżnia się wewnątrz państwa francuskiego następujące mniejszości: Flandria, Bretania, kraj Basków, prowincja języka „oc” (które niektórzy nazywają „Occitanie”, jako całość), Korsyka, Alzacja i Lotaryngia, mówiące po niemiecku.

„Wyrażając w stosunku do Francji lojalizm, którego dały one dostateczne dowody w ciągu wieków, te mniejszości etniczne są przywiązane do swoich własnych kultur. Fakt językowy jest tego dowodem: sto tysięcy Flamandów, milion Bretończyków, sto tysięcy Basków, kilka milionów Południowców, półtora miliona Alzackich i mieszkańców Mozeli zna i używa swego języka rodzinnego. To zachowanie się języków i kultur regionalnych jest tym więcej godne uwagi, że centralistyczny jakobinizm zrobił wszystko, aby one zanikły.

„Jest oczywiste, że jeżeli Piąta Republika chce powiadzieć królowej angielskiej: proszę respektować Kanadyjczyków francuskich, władzom kantonu berneńskiego: proszę respektować mieszkańców Jury, a Włochom: proszę respektować mieszkańców doliny Aosty, nie będzie miała po temu autorytetu moralnego o ile sama nie da przykładu, respektując różnorodność etniczną wewnątrz swoich granic.”

Wylczenie p. Paul Serant wydaje się nam niepełne. Polak, Ukraińiec czy Hiszpan, który urodził się we Francji, a zachował swój język jest mniejszością etniczną, a nie „emigracją”. Emigrował bowiem tylko z łona swej matki.

Pour élargir l'Europe vers l'Est,  
il n'est pas nécessaire  
de détruire les institutions qui existent



## Z KRAJOWEGO NOTATNIKA

Kryzys na Bliskim Wschodzie doprowadził do poważnych rozbieżności w szeregach PZPR. Wysocy oficerowie lotnictwa zostali odsunięci z zajmowanych stanowisk, z powodu „niedostatecznie twardej postawy antyizraelskiej”.

Stanowisko Polski wobec wydarzeń na Bliskim Wschodzie zostało 19 czerwca br. sformułowane w w ostrym wystąpieniu Gomułka podczas IV Kongresu Związków Zawodowych. Pierwszy sekretarz PZPR ostrzegł m. inn. polskich Żydów przed popieraniem „agresora izraelskiego”. Sekretarz KW PZPR w Warszawie, Kociołek potwierdził później istnienie w szeregach partyjnych „pewnych grup”, które nie akceptują aktualnej linii partii. Według informacji nadchodzących z Kraju, w międzyczasie potwierdzonych przez korespondentów prasy zachodniej, przynajmniej czterech generałów Wojska Polskiego zostało dyscyplinarnie zwolnionych. Czyska dotknęła dowództwo Wojsk Obrony Powietrznej Kraju. Usunięci zostali: dowódca Wojsk, gen. dyw. Czesław Mankiewicz, zastępca dla spraw politycznych, gen. bryg. Tadeusz Dąbkowski i szef sztabu tych wojsk, gen. bryg. Jan Stamieszkin. Według dalszych doniesień około 40 wysokich oficerów padło ofiarą czyski, wśród nich gen. bryg. Blum ze Służby Sanitarnej WP.

W kołach żydowskich panuje popłoch. Członek KC, Leon Kasman miał podobno zostać zwolniony ze stanowiska redaktora naczelnego „Trybuny Ludu”. Ze strony reżymu brak dotąd oficjalnych potwierdzeń. Zato z przemówienia marszałka M. Spychalskiego, wygłoszonego 19 lipca br. w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, przytaczamy następujący fragment: „W obliczu tej sytuacji (wojna na Bliskim Wschodzie, przyp. aut.), w której nie mogło być wątpliwości po jakiej stronie należy stanąć, dokonano się ostre sprawdzenie postaw partyjnych i klasowych, stosunku do socjalizmu, postaw ideowo-politycznych. Postawa proizraelska jest stanowiskiem proimperialistycznym, maskowanym przez nacjonalizm, a więc stanowiskiem antysocjalistycznym i antynarodowym. Takich postaw nie możemy tolerować nigdy, a szczególnie w warunkach ostrej wojny psychologicznej prowadzonej przeciwko narodowi polskiemu przez imperializm...”

Korespondent „Życia Warszawy” i Polskiego Radia akredytowany przy siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, Wiesław Górnicki został w połowie lipca br. nagle odwołany do Warszawy. Decyzja odwołania zapadała po osobistej interwencji Gomułka. W kilku korespondencjach prasowych Górnicki zajęł względnie obiektywne stanowisko wobec kryzysu na Bliskim Wschodzie, natomiast w prywatnych rozmowach nie szczędził krytycznych uwag pod adresem Gomułka, obwiniając go za rozpętanie antyżydowskiej nagonki.

Sprawdzanie „postawy partyjnej i klasowej” trwa nadal. Z okazji akcji wymiany legitymacji partyjnych aktywiści przeprowadzają z „niektórymi towarzyszami partyjnymi” rozmowy mające na celu ujawnienie i wyeliminowanie z PZPR tych członków, którzy nie podzielają aktualnej polityki rządu i kierownictwa partyjnego, głównie jeśli chodzi o zagadnienia międzynarodowe. Pozatym Gomułce zależy bardzo na aktywizacji politycznej niższych szczebli partyjnych, gdzie większość członków znajduje się w szeregach PZPR z czystego oportunistycznego, a nie z ideologicznego przekonania, kierując się często w przynależności do partii względami koniunkturalnymi.

Natomiast w kołach gospodarczych panuje kolosalne zamieszanie. Już nikt dzisiaj nie ukrywa, że udział Polski w RWPG nie opłaca się całkowicie. W kołach fachowców gospodarczych na Śląsku oraz wśród ekonomistów zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym panuje marazm i powszechne przynębianie. Na sesji Komitetu Wykonawczego RWPG w Moskwie, stały delegat PRL, wicepremier Piotr Jaroszewicz skarżył się na „poważne niedociągnięcia w zakresie współpracy naukowo-technicznej” w ramach Comeconu. Tymczasem szereg większych przedsiębiorstw zajmujących się produkcją eksportową czyni wszystko by opóźnić realizację w zakresie kooperacji przemysłowej w RWPG, tam gdzie istnieją szanse na korzystniejsze transakcje z zachodnimi firmami.

W końcu lipca br. Narodowy Bank Polski ogłosił zarządzenie ograniczające wywóz i wydatkowanie pieniędzy polskich w państwach-członkach RWPG. Łączna kwota złotych dozwolona do wywozu z prawem wydatkowania za granicą bez obowiązku wpisywania do deklaracji celno-dewizowej została zmniejszona z 600 do 450 złotych. Komunikat NBP nie wiąże się absolutnie z brakiem zasobów pieniężnych w złotychkach, jest natomiast spowodowany odmową Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i Węgier wymiany przez polskich turystów większej ilości złotych na lokalne waluty. Władze w Polsce nie chcą się przyznać, że polska złotówka jest coraz mniej warta na rynku wschodnio-euro-

pejskim. Nawet u zwykłego obywatela przyzwyczajonego do różnych trudności i porażek polityki gospodarczej reżymu, wywołałoby to wrażenie przynębiające. Stąd też reżym okólną drogą ograniczył wydatkowanie złotych w krajach tzw. „demokracji ludowych” oraz w Jugosławii, nie podając właściwych powodów ograniczeń w wywozie polskich pieniędzy. W ogóle Rumunia, Jugosławia, Węgry i Bułgaria nie są zainteresowane polskimi turystami.

Mało, Rumuni żądają od Polaków płacenia dolarami za pewne towary, odrzucając rozliczenia w clearingu opartym na rublu. Rumuni chcą kupować maszyny zachodnie, a nie polskie i otwarcie o tym mówią podczas rozmów z przedstawicielami polskich central handlowych.

Mimo trudnej sytuacji gospodarczej Polski, środek ciężkości polityki partii został przesuwany na zagadnienia międzynarodowe. Sojusz polityczny i pomoc gospodarcza dla Nassera i Ulbrichta jest dla Gomułka ważniejsza niż poprawienie losu trzydziestodumilionowego narodu.

Ostatnie posunięcie Gomułka na odcinku niemieckim, okryte ścisłą tajemnicą, zostało ujawnione niedawno przez pewnego reżymowego dyplomata. Otóż na życzenie wschodnio-niemieckiej partii SED, Gomułka przekazał szefowi Misji Wojskowej PRL w Berlinie-Charlottenburg, płk. Bolesławowi Koperskiemu ściśle wskazówki odnośnie ignorowania oficjalnych zaproszeń czynników zachodnio-niemieckich. Misja Wojskowa PRL, mieszcząca się w zachodniej części Berlina, ma przez to manifestować tezę Ulbrichta (a także Gomułka), według której Berlin Zachodni nie należy do Niemiec-kiej Republiki Federalnej.

Jednocześnie polscy korespondenci akredytowani w Bonn otrzymali polecenie nie brania udziału w imprezach politycznych, które są przeciw teorii „Trzech Państw Niemieckich” (czyli tam gdzie przedstawia się Berlin Zachodni jako część NRF).

Ponadto polscy dziennikarze znajdujący się w Niemczech Zachodnich oraz ci, którzy często wyjeżdżają do krajów zachodnich, otrzymali poufne wskazówki dyskredytowania znaczenia nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rumunią a NRF.

Rozpuszczają oni pogłoskę, że Rumuni szukali zbliżenia z Niemcami Zachodnimi w celu zahamowania rosnącego deficytu Rumunii w handlu z NRF i innymi krajami kapitalistycznymi. Po wyrównaniu bilansu handlowego stosunki dyplomatyczne i handlowe ulegną ożębieniu i Rumunia powróci na „ono krajów demokracji ludowych”. Intryga ta ma na celu wywołanie u podejrzliwych Niemców wrażenia, że rumuńskie manewry w kierunku tzw. „niezależnienia się od ZSR”, są niczym innym jak prostym wybiegiem w celu podreperowania sytuacji gospodarczej. Dezinformacja chwyciła w nacjonalistycznie usposobionych kołach w NRF, których prasa ostro skrytykowała rząd w Bonn za nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rumunią, rozszerzenie umowy handlowej między obydwoma krajami oraz porozumienie o wymianie misji handlowych z Czechosłowacją. Warto tutaj dodać, że nacjonalistyczne pisma niemieckie w okresie konfliktu na Bliskim Wschodzie stanęły po stronie Nassera. Na tym tle doszło w NRF do kilku skandali. Między innymi władze zachodnio-niemieckie skonfiskowały kilka numerów „National und Soldaten Zeitung”. Ogromna większość społeczeństwa niemieckiego domaga się likwidacji tygodnika nacjonalistów. Dalsza egzystencja tego pisma stoi pod wielkim znakiem zapytania. Okazało się, że program polityczny „National Zeitung” niczym w istocie nie odbiega od założeń komunistycznej strategii na odcinku międzynarodowym. Zbieżność poglądów nie przypadkowa...

Andrzej CHILECKI

## TOW. MIJAŁ POLSKIM IMPERIALISTĄ !

Stalinowiec Kazimierz MIJAŁ, który uciekł z Polski do Albanii, gdzie stworzył „Komunistyczną Partię Polski” obediencji chińskiej wojuje ze swoim dawnym kolegą Gomułką i z P.Z.P.R.

Przybyłszy z Polski informują, że w Kraju krążą przemyczone z zagranicy (Albania czy Belgia?) mapy na których granicą Polski na zachodzie jest Odra i Nysa, a na wschodzie linia idąca od Mińska, Bobrujska do Kijowa i Berdyczowa. Mapy te zdołał napis: „Taką Polskę nam gwarantujemy!”

Podobnie jak audycje po polsku z Tirany tak i te mapy służą do podważenia autorytetu Gomułka i stwierdzenia — jak gdyby to jeszcze było potrzebne — że wysługują się on wyłącznie Moskwie i nie dba o interesy narodu.

Cieszymy się, że tow. Mijał — opuściwszy granice P.R.L. — stał się nie tylko polskim imperialistą, ale i zasłużonym geografem. Rywalizuje on w tej dziedzinie z Władysławem V-tym, królem polskim, którego można spotkać na ulicach Londynu.

Na listach przychojących z Węgier widnieje często — obok znaczka — nalepka z napisem po węgiersku i francusku:

„Tourisme — passeport pour la Paix”

„Az idegenforgalom ut a rekehez”

A obok emblemat: gołąbek na tle gwiazdy w wieńcu z kłosa i napis:

„Année 1967 internationale du tourisme”

„International tourist year”

„Año internacional del turismo” i węgierskie barwy narodowe.

Na listach z Polski jakoś dotychczas nic podobnego nie widzieliśmy, choć już upłynęła połowa Międzynarodowego Roku Turystycznego. Jakoś nie słychać o jakichś spektakularnych zarządzeniach polskich władz komunistycznych. Ciągłe chwalenie się tym, że na promie morskim łączącym polskie wybrzeże ze Skandynawią, wizę można otrzymać natychmiast nie wystarczy.

Jeżeli to na co w zakresie zwiększenia turystyki zagranicznej (dewizowej!) zdecydowała się Polska „ludowa” porówna się z zarządzeniami w tej materii Rumunii, Węgier, Czechosłowacji czy Bułgarii, trzeba dojść do wniosku, że nawet komunizm może być mądrzejszy albo głupszy. Na nieszczęście Polaków, nasze mu krajowi przypadł w udziale ten głupszy!

## W POLSCE SIĘ ZMIENIA !

Jeszcze w kilka lat po osławionym „Październiku” było wielu naszych genialnych polityków, którzy czekali na t. zw. drugi etap, uważając „Październik” za pierwszy. Powtarzali oni stale: „W Polsce się zmienia!”

Od 1956 r. Gomułka przeprowadził już w Polsce kilka etapów: wszystkie do tyłu. Ostatnie tygodnie przyniosły najnowszy: od konferencji wodzów komunistycznych w Budapeszcie robotnik polski, który jeszcze nie skończył pracować na „starszego brata” sowieckiego znacznie żwawo zakasywał rękawy i zaciskał pasa pracując na „młodszych braci” arabskich.

Czy można się temu dziwić? Chyba nie. Od czegoż jest bowiem dla Gomułka polski robotnik jak nie od budowania światowego komunizmu? Że jeszcze przez jedno pokolenie będzie musiał czekać na „śpiewające jutro” — jak to poetycznie określał nieboszczyk Thorez — niema to dla Gomułka większego znaczenia.

Bo tylko propaganda amerykańska w 1956 r. i pewna ilość rodzimych cymbałów mogła w Gomułce widzieć polskiego patriotę. On sam — podkreślamy to raz jeszcze — nigdy nikomu nic podobnego nie obiecywał.

W Polsce się zmienia! I jeszcze nieraz się zmieni. Na gorsze!

## ZBIERACZE FOTOGRAFII UCHODźCOW NIEPOŻĄDANI W SZWAJCARII

Zadaniem sekretarza ambasady węgierskiej w Bernie Laszlo Istvan było kompletowanie życiorysów i zbieranie fotografii uchodźców węgierskich w Szwajcarii. Nie mówiąc już o skrótnym notowaniu ich poglądów politycznych i ich działalności w organizacjach węgierskich.

Nie podobało się to władzom federalnym w Bernie, które przypomniły sobie art. 272 szwajcarskiego kodeksu karnego i poprosiły „nietykającego” dyplomata o opuszczeniu natychmiast granic Szwajcarii. Laszlo Istvan zlecił jednemu z uchodźców sporządzenie mu raportu o przygotowaniach do walnego zebrania zebrania Stowarzyszenia Węgierskiego w Bernie.

Gdyby władze innych krajów w których żyją uchodźcy z Europy Wschodniej broniły ich przed agentami „ludowymi” tak jak Szwajcaryz, to trzeba byłoby wywozić „dyplomatów” całymi wagonami. Nie licząc już ich pomocników pracujących w innych instytucjach, ale zawsze zależnych od lokalnego „rezydenta” Bezpieki.

Polonia dowiedziała się przy tej sposobności wielu ciekawych rzeczy!

## HISPANSKI RZĄD EMIGRACYJNY

Mimo jak najlepszych stosunków gen. de Gaulle z gen. Franco istnieje we Francji hiszpański rząd emigracyjny. Rząd republikański wcale nie ukrywa swego istnienia. W książce telefonicznej sąsiadującego z Paryżem miasta Boulogne-Billancourt można znaleźć wzmiankę:

GOUVERNEMENT REPUBLICAIN ESPAGNOL

56, Boulevard Jean-Jaurès — 825 85-00

Oczywiście wie o tym oficjalna ambasada hiszpańska. I nie protestuje!

## PROŚBA DO KARDYNAŁA J. KRÓLA

Pod adresem nowego Kardynała, który jest wiceprzewodniczącym Episkopatu Stanów Zjednoczonych mielibyśmy jedną prośbę: aby uratował parafie narodowościowe, które biskupi amerykańscy pragną zlikwidować. Nie jest to wcale sprawa interesująca tylko Polaków w Ameryce, ale wszystkie polskie ośrodki poza Krajem, a więc 10% ogółu Polaków.



(Suite de la page 8)

## KOLCHOZY W POLSCE

officielle qui voudrait avoir des arguments — ou des prétextes — pour ne pas reconnaître la frontière Oder-Neisse. La teneur des discours officiels à des réunions de masse varie depuis un certain temps ; il arrive que plusieurs membres du gouvernement fédéral laissent entendre des sons de cloches différents, comme ce fut le cas au dernier rassemblement des Si-lésiens.

Bien entendu, chaque meeting de ce genre, amplifié ensuite par la presse « réfugiée », celle du N.P.D., etc... retarde la normalisation des relations polono-allemandes, apportant aux journaux communistes de Pologne de quoi nourrir leur quotidienne propagande anti-allemande avec un semblant de vérité. Chose curieuse, dans ce cas une prise de position ne reflétant pas l'opinion de l'ensemble des Allemands, donne lieu à une autre prise de position ne reflétant pas l'opinion de l'ensemble des Polonais.

Tant que des Landsmannschaften seront subventionnés par les pouvoirs publics de l'Allemagne Fédérale et tant que les membres du gouvernement de Bonn iront prêcher la bonne parole dans des meetings de ceux qui sont le symbole du révisionnisme allemand aux yeux des Polonais, le peuple polonais ne sera pas rassuré sur les bonnes dispositions des dirigeants allemands à son égard.

Depuis quelque temps il existe en Allemagne une tendance que semble partager le ministre des réfugiés M. Uve-Kai von Hassel, de provoquer des contacts entre des Landsmannschaften et les Polonais. On cherche des « marginaux » polonais et on les invite aux meetings des réfugiés, comme ce fut le cas à Dortmund où s'étaient rassemblés des Poméraniens. C'est une fausse route ! Les problèmes politiques polono-allemands se règlent à Bonn, et à Bonn seulement. Pour des contacts humains, où le lieu de naissance du partenaire allemand ne joue pas un rôle déterminant, il faut trouver des cadres moins compromettants.

Des observations analogues sont applicables aux tentatives de créer des relations entre Polonais et Allemands dans les pays tiers. En février 1966 une délégation allemande ayant à sa tête feu Wenzel Jaksch a parcouru les Etats-Unis et a créé le « Polish-German Reconciliation Council ». Malheureusement, on a procédé de la même façon que pour les invitations à Dortmund : on a trouvé des « marginaux » du côté polonais et on a suscité ainsi un vaste mouvement de colère parmi les sept millions de Polono-Américains. Ce fut le seul et unique résultat de cette expédition !

La non-reconnaissance de la frontière Oder-Neisse et le soutien artificiel accordé au Bund der Vertriebenen et à ses filiales sont les deux fantômes qu'il faut exorciser, si l'on veut vraiment obtenir la normalisation des relations entre Polonais et Allemands.

## POLSKI TEKST NIEMIECKIEJ DEKLARACJI

W numerze grudniowym 1966 r. „P. w E” donosiła o deklaracji uchwalonej przez kongres niemieckiej organizacji federalistów „EUROPA-UNION DEUTSCHLAND” w Baden-Baden 22.11.1966 r.

Daliśmy nawet wolne tłumaczenie tej deklaracji, która zawierała następujący ustęp specjalnie dotyczący Polski:

IV — 2. — „Naród niemiecki musi uznać, że pojednanie z narodami Europy Wschodniej, a w szczególności z Polską, jest ważniejsze niż rewizja granicy Odra-Nysa i być gotów do złożenia tej ofiary. Prawno-międzynarodowe przypięczętowanie tej ofiary ze strony Niemieckiej Republiki Federalnej będzie usprawiedliwione jeżeli zapoczątkowana przez nią polityka pojednania polsko-niemieckiego spotka się z właściwym oddźwiękiem oraz uzgodnione zostanie rozwiązanie zagadnienia Niemców przebywających jeszcze po tamtej stronie granicy Odra-Nysa.”

W ostatnich tygodniach „EUROPA-UNION DEUTSCHLAND” wydała pełny tekst deklaracji w tłumaczeniu polskim. Zainteresowanych kierujemy do siedziby tej organizacji: Stockenstr. 15 53 — BONN.

Deklaracja ma tytuł „DROGI DO ZJEDNOCZENIA EUROPY” i poświęcona jest problemowi stosunków między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią.

**POLAKOWI Z KRAJU  
OFIARUJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ  
WYDANĄ W WOLNYM ŚWIECIE**

Z czerwcowego numeru miesięcznika warszawskiego „Wies Współczesna” (nr. 6) dowiadujemy się, że na terenie Polski istnieje obecnie 1.229 kolchozów, nazywanych tam oficjalnie przez komunistów „spółdzielniami produkcyjnymi”. Według danych „Rocznika Statystycznego 1966 r.” z końcem września 1956 r. było w Polsce 10.510 spółdzielni a po rozwiązaniu w następnych trzech miesiącach pozostało ich na terenie kraju tylko 1.803. Ulegają one nadal stałej likwidacji, gdyż — jak informuje wspomniany „Rocznik” — z końcem 1964 r. było 1.291 spółdzielni produkcyjnych a z końcem 1965 r. — 1.268.

„Liczba rodzin — pisze „Wies Współczesna” — zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych na dzień 31 grudnia 1965 r. wynosiła około 21.000. Przeciętnie na jedną spółdzielnię przypadało 17,2 rodzin. Faktycznie liczba rodzin wahała się od 5 do 40 rodzin a tylko w 64 spółdzielniach (5,2%) przekraczała 40 rodzin. W sumie 73,2% spółdzielni stanowi zbiorowość o liczbie rodzin poniżej 20”.

Z okresu stalinowskiego pozostało tylko 755 kolchozów

Istniejące obecnie spółdzielnie produkcyjne zajmują niewielki obszar użytków rolnych. Powierzchnia ich wynosi 151.300 hektarów na blisko 20 milionów hektarów wszystkich użytków rolnych w Polsce. Cytowany miesięcznik informuje, że z liczby przeszło 10.000 spółdzielni, które założone zostały w latach 1949-1956 pozostało jedynie 755 spółdzielni. Wiele istniejących dziś spółdzielni „powstało na bazie dawnych majątków” ziemskich lub na rozparcelowanych majątkach poniemieckich.

„Spółdzielnie zrzeszające większą liczbę rodzin znajdują się przede wszystkim w województwie poznańskim. Powstały one tutaj nie w dużych wsiach lecz w byłych dużych majątkach. Członkowie dzisiejszych spółdzielni produkcyjnych — stwierdza dalej „Wies Współczesna” — to w większości dawni robotnicy rolni i ich dzieci. Druga grupa dużych spółdzielni znajduje się w województwie lubelskim na byłych terenach zniszczonych wojną oraz w województwie rzeszowskim, gdzie ich członkami są polityczni emigranci greccy. Spółdzielnie „utopione” w dużych wsiach znajdują się w województwach: kieleckim, krakowskim i rzeszowskim”.

Na 1.229 spółdzielni tylko 62 obejmuje całą wieś. „Wśród tych 62 spółdzielni 15 zostało utworzonych przez 5 do 10, a 19 przez 11 do 20 rodzin. Na ogólną liczbę 289 spółdzielni, o których można by sądzić, że obejmują większą część wsi, aż 76 to spółdzielnie utworzone przez maksimum 10 rodzin, 119 zaś przez 11 do 20 rodzin. Można więc stwierdzić, że 27,9% spółdzielni, które pozornie wydają się stanowić większość wsi, to w 73,2% spółdzielnie małe. Tylko 5 spośród 62 spółdzielni stanowiących osobną wieś zamieszkuje ponad 40 rodzin”.

Nie mogą się doliczyć.

Gospodarstwa chłopskie bez „następców” i „zaniedbane”

Jak wynika z szeregu artykułów, które ukazują się ostatnio w czasopiśmie reżymowych, komunistów przekonani są, że już w niedługim czasie uda się im zlikwidować tysiące gospodarstw chłopskich w Polsce bez stosowania znanych metod przymusu. Gospodarstwa te przekazane zostaną t.zw. Państwowemu Fundusowi Ziemi, który z kolei przydzieli ich ziemi państwowym folwarkom (PGR-om). Między innymi miesięcznik „Wies Współczesna” (nr. 6) twierdzi, że „państwo” będzie musiało przejąć poważną liczbę gospodarstw chłopskich, które nie mają „następców” oraz gospodarstw „ekonomicznie zaniedbanych”.

Reżymowi statystycy potrafili obliczyć — jak pisze miesięcznik — że „w skali kraju co piąty, a w niektórych rejonach co czwarty hektar ziemi (chłopskiej) nie jest intensywnie wykorzystany”. Nie potrafili oni jednak dotąd ustalić, ile jest w Polsce gospodarstw bez następców, ponieważ „brak jest oficjalnej ewidencji tej kategorii gospodarstw”. Niemniej jednak „Wies Współczesna” twierdzi, że „liczba gospodarstw bez następców jest w kraju zaskakująco duża. Można do nich zaliczyć co siódmy indywidualny warsztat rolny”.

Reżym przejmie na własność ponad 2 miliony hektarów ziemi chłopskiej.

Dane, które podaje miesięcznik, opierają się na „szacunku poszczególnych rejonów kraju”. Wynika z nich, że w Polsce gospodarstw bez następców jest czy będzie w niedługim czasie 504.700. W posiadaniu ich znajduje się 2.174.700 hektarów ziemi (10,9% wszystkich użytków rolnych), które przejął na reżym na własność państwa.

Statystycy komunistyczni także „szacunkowo” obliczają, że liczba gospodarstw „słabych ekonomicznie” wynosi 52.000. „Występują one — stwierdza miesięcznik — w około 25.000 wsi, zakwalifikowano zaś do przejęcia przez państwo gospodarstwa w 17.000 wsi”. Ponieważ tylko 1/4 tych gospodarstw znajduje się we wsiach, gdzie są PGR-ry, „państwo ma trudności” w przekazywaniu gruntów chłopskich tym komunistycznym „fabrykom zboża”.

## GŁOSY NIEMIECKIE O GRANICY ODRA-NYSA

Poseł RUBIN na kongresie Niemieckiej Partii Liberalnej (F.D.P.) w HANOWERZE:

„...Kto chce zjednoczenia (Niemiec) musi uznać granicę na Odrze i Nysie. Więcej, jeżeli chcemy żeby nasza polityka otwarcia na Wschód miała jakiś sens, trzeba żebyśmy przekroczyli ten próg. Tak długo jak Polacy, Rosjanie i inne narody Europy Środkowej będą miały wątpliwości co do naszego stanowiska, nie mamy żadnej szansy stworzenia klimatu zaufania, który pomógłby nam poczynić postępy w stosunkach z naszymi sąsiadami ze wschodu. Tym, którzy się obawiają iż to stanowisko spowoduje utratę 0,2 do 0,8% głosów Partii Liberalnej w przyszłych wyborach odpowiemy, że — przeciwnie — ta odważna polityka może nam pomóc w zdobyciu więcej głosów...”

Zjazd Partyny S.P.D. Zachodniego Berlina powziął uchwałę dotyczące przyszłego traktatu pokojowego, uznania granicy na Odrze i Nysie oraz stwierdzenia nieważności umowy monachijskiej. Rewizjonistyczna „VOLKSBOOTE” z 17.VI.67 r., zwalczająca uchwałę berlińskich socjalistów tak je streszcza:

„Berlińska S.P.D. wypowiedziała się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie. Na ostatnim zjeździe krajowym S.P.D. w Berlinie („kraj” jest w tym wypadku tłumaczeniem „Land”) delegaci przyjęli wniosek okręgu Charlottenburg wyzywający rząd federalny do opracowania, w ramach polityki odprężenia, projektu traktatu pokojowego. W projekcie tym rząd powinien oświadczyć, że zjednoczone Niemcy uznają granicę na Odrze i Nysie za ostateczną międzynarodową granicę między Polską a Niemcami, jednakże Niemcy pochodzący z ziem zaodrzańskich powinni mieć, jeżeli zechcą, indywidualnie tam wrócić i mieć tam zagwarantowaną wolność życia kulturalnego. Znajdujący się na tych ziemiach Niemcy powinni otrzymać możliwość wyjechania, jeśli tego zapragną. Projekt ten powinien być przez rząd uzgodniony z 4 mocarstwami. Poza tym rząd federalny powinien już oświadczyć rządowi polskiemu, iż stoi na gruncie przewidzianego w traktacie pokojowym uznania linii Odra-Nysa za ostateczną granicę polsko-niemiecką.”

Przewodniczący BdV („uchodźców”) REHS zaprotestował przeciw tej uchwale, mimo że sam jest posłem socjalistycznym.

PROSIMY O CIERPLIWOŚĆ: JEST ICH ZA DUŻO !

Zapowiadana w poprzednim numerze „P. w E” lista hitlerowców w Niemczech „demokratycznych” nadeszła. Zawiera przeszło 100 nazwisk (chodzi tylko o „grube ryby” oczywiście) z krótkimi życiorysami, datą wstąpienia do NSDAP i numerem legitymacji partii hitlerowskiej. Do tego dochodzi lista sporządzona przez p. Gaston VEDEL (a nie „CEDEL”, jak napisaliśmy w notatce „Niewierny... profesor!”). Jest to więc dość spory — ale jednak nie kompletny — materiał.

Nie możemy go zamieścić w bieżącym numerze z powodu aktualności jaką powiadają: podróz gen. de Gaulle do Polski i wybory we Francji. Obiecujemy jednak materiał ten — niestety wciąż aktualny — wykorzystać. Aby jednak dać naszym Czytelnikom przedsmak tej długiej listy, wyjmujemy z niej jedno nazwisko: najstarszego — według daty przystąpienia — członka NSDAP:

Profesor Peter-Adolf THIESSEN

Przewodniczący „Rady Badań Naukowych przy Radzie Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej” (N.R.D.).

Członek „Rady Pokojowej Zastosowania Energii Atomowej przy Rządzie N.R.D.”.

Dyrektor Instytutu Chemii Fizycznej „Niemieckiej Akademii Nauk” we Wschodnim Berlinie.

Członek „Niemieckiej Akademii Nauk” we Wschodnim Berlinie.

Odznaczony „Orderem Lenina” i „Nagrodą Lenina” przez Sowiety w 1951 r.

Odznaczony „Orderem Czerwonego Sztandaru” przez Sowiety

a przed 1945 r.

Przystąpienie do NSDAP 9 marca 1925 r. (Numer legitymacji członkowskiej 3096).

Ten weteran dostał order i nagrodę Lenina w 25-lecie swego przystąpienia do partii hitlerowskiej. To jest „srebrne wesele” hitlerizmu z komunizmem!

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich  
Kombatantów  
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI  
za artykuły podpisane — Autorzy,  
a za niepodpisane — Redakcja.



## La République Fédérale face à deux fantômes

Les relations polono-allemandes sont toujours — et resteront encore longtemps — à l'ordre du jour de la diplomatie de la République Fédérale. Elles ne cessent pas d'intéresser les chancelleries européennes car ce sont elles qui bloquent le développement des rapports Est-Ouest en Europe.

Notre journal prône le dialogue polono-allemand. Il se doit donc de rechercher les moyens de mener à bien ce dialogue. Pour le faire il faut ôter de son chemin des obstacles majeurs qui empêchent ou rendent difficiles son déroulement. Et comme ce dialogue est une entreprise européenne — au-delà des rapports polono-allemands — il faut le traiter dans la perspective de la construction économique et politique de notre continent.

Le premier obstacle consiste dans l'habitude généralisée — tant du côté allemand que du côté polonais — de penser en termes d'Etat. Or, le conflit polono-allemand qui dans l'histoire moderne remonte à deux siècles (1772 — premier partage de la Pologne) est avant un conflit entre deux peuples qu'entre deux Etats. Ce qui rend d'ailleurs plus difficile la recherche de la solution ; elle doit dépasser de très loin les problèmes diplomatiques, si elle veut rester durable.

Nous avons enregistré des centaines de discours d'hommes d'Etat allemands au sujet de la Pologne. Les dirigeants de gauche et de droite, socialistes, démocrates-chrétiens, libéraux et extrémistes ont pris la parole à maintes reprises pour définir leur attitude envers la Pologne. Dans ce discours l'Etat Polonais actuel, c'est-à-dire la République Populaire de Pologne, cachait toujours le peuple, ce qui les rendait peu clairs (sinon incompréhensibles) pour un Polonais moyen.

Les prises de position d'hommes politiques de la République Fédérale faisaient constamment apparaître deux fantômes qui survolaient les relations polono-allemandes. Le premier s'appelle la frontière Oder-Neisse, le second — les réfugiés. A notre sens, il faut exorciser ces deux fantômes, faute de quoi il sera difficile d'arriver à une clarification des attitudes allemandes envers la Pologne, peuple et Etat.

Même dans les discours des membres du gouvernement fédéral on trouve des passages affirmant que la reconnaissance de la frontière Oder-Neisse est inévitable. Récemment M. Helmut Schmidt a déclaré à la télévision danoise qu'il ne voyait aucun gouvernement susceptible d'appuyer les thèses allemandes dans une négociation sur le traité de paix (s'il y en a une !).

Cependant, la thèse officielle du gouvernement dans son ensemble proclame toujours qu'il faut attendre cette problématique négociation pour se décider éventuellement à reconnaître la frontière existant depuis 22 ans. On explique cette thèse par des possibilités de marchandage dont la reconnaissance serait le prix. Que veut-on obtenir ? Que peut-on obtenir ? Concessions politiques ? Facilités économiques ? Accords culturels, sociaux, etc. ? Rien n'est clair dans ces spéculations qui nous semblent assez vaines. En effet, les seules concessions sur le plan politique ne peuvent être que réciproques et résulter de l'adhésion de la Pologne à la Communauté européenne. Encore faut-il persuader le peuple polonais que cette voie est la bonne pour l'avenir du pays et non celle que les dirigeants communistes d'aujourd'hui ont choisie.

Sur le plan économique, la République Fédérale est déjà si bien placée sur le marché polonais, que l'amélioration de sa position ne peut résulter que de l'augmentation générale des échanges de la République Populaire avec le monde libre, c'est-à-dire de l'abolition du monopole économique des Soviétiques dans l'aire du Comecon. — Sur le plan culturel, quelles concessions peut-on prévoir ? La langue allemande en Pologne se porte bien, et, sans aucune convention, les traductions des œuvres polonaises en allemand sont plus nombreuses que les traductions de livres polonais en France, malgré les nombreux accords culturels qui existent entre ces deux pays.

Une autre thèse, représentée notamment par le chancelier Kiesinger, veut lier la reconnaissance de la frontière Oder-Neisse avec la réunification de l'Allemagne. « La reconnaissance d'une frontière orientale quelconque maintenant — affirme M. H. JAHN, membre de la commission des Affaires Etrangères du Bundestag — enlèverait chez les Polonais toute envie de s'intéresser à la réunification de l'Allemagne. Si la Pologne sait qu'elle pourra obtenir la reconnaissance de la frontière occidentale seulement d'une Allemagne unifiée, elle fera preuve d'un certain désir

à aider à la réunification. » Et il ajoute : « Bien entendu, la question reste ouverte où doit passer cette frontière entre la Pologne et l'Allemagne. »

Le chancelier Kiesinger, au cours de son récent voyage aux Etats-Unis, a déclaré — lui aussi —, dans le cadre d'une interview télévisée, qu'une décision au sujet des frontières occidentales de la Pologne suppose une Allemagne réunifiée. Seuls un gouvernement et un parlement représentant l'Allemagne entière peuvent trancher cette question difficile. Et il a ajouté : « On attend de nous cette reconnaissance sans que le moindre progrès ait été fait dans la question du rétablissement de l'unité de l'Allemagne. Nous sommes prêts à trouver dans un traité de paix une solution qui puisse être vraiment acceptée par les deux nations. »

Comme le Chancelier ne précise quelle pourrait être cette solution, il faut d'abord se référer à son acception du terme « réunification ». Dans un discours récent, prononcé dans le bâtiment du Reichstag de Berlin, les termes employés par M. Kiesinger furent identiques à ceux que nous retrouvons dans une publication officielle du Ministère des Affaires Pan-allemandes « Deutsche Fragen » (Berto-Verlag, Bonn, 1964, page 26) : « Par la réunification il faut comprendre l'unification dans un seul territoire d'Etat des quatre parties de l'Allemagne, momentanément partagée ; l'Allemagne de l'Est sous les administrations polonaise et soviétique, l'Allemagne centrale, occupée par les Soviétiques, Berlin et l'Allemagne Occidentale, dans les frontières de 1937 ». Il faut avouer franchement que de telles déclarations sont loin de servir la cause de l'unité allemande. Elles sèment la méfiance, et non seulement chez les Polonais ou dans les pays de l'Est.

Admettons cependant que d'autres Allemands, notamment les socialistes (voir la récente résolution votée par le congrès du S.P.D. — Land Berlin) ont une plus saine notion de la réunification et ne vont pas au-delà de l'Oder-Neisse. Même dans ce cas la thèse : « Réunification d'abord, la reconnaissance après » ne tient pas car elle méconnaît totalement la situation en Pologne. Imbus de l'ordre, les Allemands veulent absolument limiter la discussion au seul élément qui, précisément, ne veut pas discuter avec eux : le régime communiste de la République Populaire de Pologne. De ce côté, ils n'ont rien à attendre, tant que demeurera la direction actuelle du Parti (PZPR), car la fidélité de Gomulka à Moscou est totale et les Soviétiques sont très contents de l'état de tension subsistant entre la Pologne et l'Allemagne de Bonn. Donc, compter sur Gomulka pour aider la réunification de l'Allemagne (même jusqu'à l'Oder) relève de la fantaisie pure. Attitude, soit dit en passant, qui surprend chez les Allemands, réputés réalistes.

Cette thèse prive le gouvernement de Bonn de l'espoir d'obtenir le concours de ceux qui, à l'inverse des Soviétiques, voudraient voir disparaître la tension entre la Pologne et l'Allemagne, c'est-à-dire du peuple polonais. Lui seul, avec ses moyens et ses méthodes à lui, pourrait éventuellement faire pression sur le Parti et le régime dans le sens voulu. Cependant, il ne bougera pas tant que la frontière Oder-Neisse ne sera pas reconnue formellement par Bonn. N'oublions pas que le contentieux polono-allemand dépasse le problème de la frontière ! La reconnaissance de cette frontière ouvre donc la porte à la liquidation de ce contentieux. Elle est la condition de la réussite de la nouvelle « Ost-Politik » du gouvernement de Bonn, s'il veut dépasser le stade de diversion et d'opérations factices qui ne débouchent pas sur l'avenir. Pour rendre la thèse valable il faut donc en intervenir les termes : « La reconnaissance d'abord, la réunification ensuite » !

Dans certains discours d'hommes politiques allemands on trouve un passage sur le libre établissement des citoyens européens. Cela doit être une « fiche de consolation » pour les réfugiés allemands. Expliquons-nous là-dessus ! Il est vrai qu'une communauté politique européenne où la valeur des frontières deviendrait administrative devra comporter la liberté d'établissement. Un tel droit est prévu dans le traité de Rome et a déjà reçu un commencement de réalisation. On ne peut pas penser à l'Europe future et en même temps conserver une espèce de « gleba adscriptio » du Moyen Age. Ceci dit, quand cette thèse sort de la bouche d'un homme politique allemand et concerne la Pologne, son seul effet est d'effrayer les Polonais, surtout ceux qui vivent dans la République Populaire, c'est-à-dire sous la pression quotidienne de propagande anti-allemande, considérée

comme un moyen de gouvernement. Il ne faut donc pas brûler les étapes. Que l'Allemagne reconnaisse d'abord la frontière Oder-Neisse, qu'elle normalise ensuite les relations avec le peuple polonais (et non seulement avec le gouvernement communiste) afin de cesser d'être un épouvantail, qu'elle crée des conditions d'adhésion de la Pologne à la Communauté Européenne et seulement après on pourra parler de la liberté d'établissement de la même façon qu'on en discute maintenant dans les pays du Marché Commun.

Pour nous résumer, nous ne voyons pas très clairement ce que la République Fédérale pourrait attendre en remettant la reconnaissance de la frontière Oder-Neisse à la problématique négociation d'un traité de paix, ce qui équivaut aujourd'hui à la renvoyer aux calendres grecques. Par contre, nous voyons très bien ce que l'Allemagne pourrait obtenir d'une déclaration dans ce sens faite dans les plus brefs délais : l'ébranlement non seulement de la diplomatie, mais aussi des rapports entre le gouvernement communiste et la population de la République Populaire de Pologne.

Passons à un autre fantôme : les réfugiés. De ceux qui sont arrivés dans les frontières actuelles de la République Fédérale, venant des régions situées au-delà d'Oder-Neisse, nombreux sont morts. Parmi la jeune génération, soit née en Allemagne Occidentale, soit arrivée dans ce pays à l'âge de moins de dix ans, l'adaptation est complète. Elle l'est aussi dans une grande partie en ce qui concerne la génération entre deux-âges. Les statistiques publiées par des journaux allemands très sérieux prouvent que le pourcentage de ceux qui voudraient retourner dans leur région d'origine — même en cas de rétablissement de la souveraineté allemande — est minime et diminue toujours. Depuis 12 ans, les listes de réfugiés n'ont jamais pu faire passer un seul député au Bundestag sous leur propre bannière. Qu'on le veuille ou non, ceci représente l'état d'esprit de ces réfugiés quand on ne fait pas sur eux une pression immédiate.

Malgré tout cela, nous voyons des meetings de Silésiens, de Poméraniens, etc... se dérouler comme si rien ne s'était passé pendant des années, depuis leur arrivée en République Fédérale. La machine de fonctionnaires des Landsmannschaften et celle de leur centrale, Bund der Vertriebenen marche toujours à merveille. Elle a même une tendance à extension.

Répétons à ce propos notre attitude maintes fois exprimées. En tant qu'hommes libres nous n'avons — et nous ne pouvons pas avoir — rien contre l'existence des associations des originaires de la même province. C'est un phénomène qui existe dans tous les pays et il aurait été ridicule de nous insurger contre le fait que, par exemple, les originaires de Silésie, actuellement résidant à Hambourg veulent se réunir pour entretenir des relations de société. A la seule condition toutefois : que ce soient des groupements spontanés qui se créent et qui existent par eux-mêmes, comme des amicales des Bretons à Paris ou des Liégeois à Anvers.

La situation change cependant à partir du moment où nous avons affaire à des créations artificielles, soutenues et financées par l'administration de la République Fédérale et des Ländern. Nous sommes cette fois en présence d'une émanation de la politique

(suite page 7)

**POLSKA**  
*w europie*

**LA POLOGNE EN EUROPE**

Organe mensuel de  
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS  
20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>  
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

●

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. roczny :	Francja	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,  
232, rue de Charenton - PARIS-XII<sup>e</sup>

Commission paritaire N° 42.131